

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 23 listopada 1947 r.

Nr 45 (124)

Witold Łukaszewicz

REWOLUCJA FRANCUSKA 1789—1794

ze stanowiska społeczno-gospodarczego

Rewolucja Francuska, obalając „stary porządek”, oparty na absolutyzmie monarchicznym i ministerialnym, na nierówności stanowej i szatańskim prawie feudalnym, wprowadziła na widownię polityczną naród, pojęty jako zespół wolnych i równych wobec prawa obywateli. Naród uznał za źródło najwyższej władzy w państwie. Na gruzach tradycyjnej monarchii absolutnej Ludwików wyrosł ustroj rewolucyjny powstała zjednoczona, scentralizowana, w granicach naturalnych, kształtująca losy innych narodów i

Wielkość Rewolucyjna, gdzie Twoje imię?

Większość historyków Rewolucji znajduje odpowiedź na to pytanie, wskazując na stan trzeci. Kto stanowił ten stan w dobie rewolucyjnej i w jakim stopniu ów pogląd jest słuszny? Opat Sieyès w słynnej broszurze agitacyjnej p. t.: „Co to jest stan trzeci?” twierdził, że stan ten był doychczas „niczym”, chociaż powinien być „wszystkim” w państwie ze względu na swą przytaczającą przewagę liczebną nad duchowieństwem i szlachtą. Pod jednym względem miał rację: stan trzeci niewiele znaczył w życiu politycznym monarchii absolutnej. Dla pełnego zrozumienia jego roli w państwie niezbędna jest ogólna charakterystyka różnych grup społecznych, które tworzyły ten tak dziwny i kontrastowo skłócony całość, obejmująca zasadniczo wszystkie tych którzy nie wchodzili do stanów uprzywilejowanych. Większość w stanie trzecim mieli chłopi, rzemieślnicy, miejska biedota. Kierownictwo państwa sprawowała w nim burżuazja: bankierzy, kupcy, właściciele manufaktur. Burżuazja burzyła się przeciw istniejącemu porządkowi społeczno-politycznemu w gnieście monarchii feudalno-absolutnej Ludwika XV, a rozczarowała kapitałami namiętnymi przez uprawianie handlu, przemysłu i zawodów wywołanych żądą dopuszczenia jej do udziału w życiu politycznym na równi ze stanami uprzywilejowanymi.

CHŁOPI

Chłopi, dźwigający na swych barkach brzemień ciężarów feudalnych i podatkowych, złożonych przez seniorów i państwo, oraz robotnicy miejscy i wyrobni wiejscy, wyzyskiwani przez pracodawców, stanowili w stanie trzecim grupy podrzędne, podporządkowane kierownictwu burżuazji nieoświeconej, bez własnego ideału, niezdolnej do samodzielnego planowego działania przeciw „staremu porządkowi”. Łączyła je z nastroszoną rewolucyjnie burżuazją nienawiść do ustroju feudalno-absolutnego. Dawała się ona szczególnie odczuć na wsi wśród wielomilionowej rzeszy chłopów francuskich. Była to nienawiść następstwem przestarzałego ustroju rolnego.

Bezpośrednie prawo do ziemi (dominium directum) posiadali we Francji za „starego porządku”: król, szlachta i duchowieństwo. Z tego prawa wywodziła się ich władza sądownicza nad chłopami i wynikały uprawniające do pobierania od użytkowników faktycznych ziem świadczeń w pieniądzu, w naturze oraz korzystanie z licznych służebności. Feodalizm zlamany przez absolutyzm monarchy w dziedzinie politycznej, utrzymał się we Francji nadal jako forma ustroju rolnego.

Grunt, znajdujący się w użytkowaniu chłopów francuskich, był w najlepszym wypadku tylko wieczystą dzierżawą dziedziczną t. j. z emfiteuzą, z której on musiał opłacać panu feudalnemu rentę w naturze (champart), w pieniądzu (cens), ponosić mnóstwo ciężarów okolicznościowych na rzecz swego pana i stałych na rzecz państwa. Oprócz gruntów pozostających w użytkowaniu i bezpośrednim władaniu chłopów, były jeszcze ziemie gminne, służące za pastwiska. Kilka krotnie próby, podejmowane przez feodalów w celu ich podziału i nasępnie ogrodzenia na model angielski skończyły się wobec katagorycznego oporu wieśniaków francuskich niepowodzeniem. Landlord angielski puszczał z torbami, poczynając od XV wieku, wolnych kmięć - yeomenów i drobnych wolnych dzierżawców rolnych - freeholderów, tworząc wielkie dzierżawy folwarczne. Na krzywdzie wyzuty z ziemi wieśniaków angielskich wyrosła kapitalistyczna warstwa ziemian - gentry.

W przeciwieństwie do tego, co zaszło w dziedzinie ustroju rolnego w Anglii w wiekach XV—XVIII, chłop francuski obronił swój stan posiadania, trzymając się kurczowo gruntów gminnych bez których cała jego gospodarka skazana była na zagładę. Jedynie w niektórych dołach kościelnych we Francji wprowadzono system wielkiej dzier-

żawy rolnej na wzór angielski. Według świadectwa współczesnych podróżników (Younga), popartych badaniami Luczyckiego, Kulischera, Séé'a, ziemia użytkowana przez chłopów stanowiła od 35—50% ogólnej powierzchni rolnej we Francji przed Rewolucją. Wieczysta dzierżawa chłopstwa z przywiązaniem do niej przywilejami poddzierżawy, zastawu i sprzedaży używanej przez inne osoby, pod warunkiem jednakże płacenia przez nią renty panu feudalnemu była w istocie bardzo zbliżona do własności prywatnej. Prawo feudalne zabraniało seniorowi usuwać z gruntu chłopów, jeśli dopełniał wszystkich ciężarów. Była to niewątpliwie okoliczność korzystna dla wieśniaka francuskiego, gdyż ułatwiała mu utrzymanie się na ziemi i przeszkadzała panom feudalnym w tworzeniu wielkich dzierżaw na wzór angielski.

Ludność chłopstwa we Francji była w przededniu Rewolucji w swej masie wolna od poddaństwa za wyjątkiem niezbyt licznych t. j. mainmortables, czyli poddanych chłopów w dobrach duchownych w Jura, Nivernais, Burgundii. Ludność wieśniacza francuska stanowiła 77,8% ogółu ludności Francji, była mocno zróżnicowana pod względem majątkowym. Około 10% włościan bezrolnych, drobnych i średnich wyrósł typ małego chłopca - Vavasseur'a (Honnet homme'a), który w przeciwieństwie do szlachty chwalił się nie swymi przodkami, lecz wzbogaceniami potomkami. Stopniowo nabierał on działości gruntu od chłopów biednych i poddzierżawiał je z kolei za paskarską cenę, stając się jakby nieufolowanym seniosem w stosunku do swych dzierżawców. Ten nowego rodzaju arystokrata chłopstwa nie był we Francji przedrewolucyjnej rzadkością. Przeważali jednakże liczbowo w masie chłopstwa małorolni i bezrolni dorabiaczy na nędzne utrzymanie w charakterze nienajmników u pana feudalnego i chłopów zamożnych.

Renta feudalna w pieniądzu nie przynosiła feodalom zadowalających dochodów. Określona jeszcze w wiekach XV—XVII straciła na swej faktycznej wartości w związku ze wzrostem cen produktów rolnych tak, iż nie przedświadczała dla chłopów zbyt uciążliwego ciężaru. Gorsza od niej była o wiele renta w naturze, która w niektórych regionach Francji dochodziła nawet do 1/5 ogólnych rocznych zbiorów wieśniaka. Utrapieniem trwałym były inne ciężary ponoszone na rzecz pana feudalnego jak: służebności osobiste (taille personnelle, aide), stanowiące pozostałości popańszczyzny, oraz t. j. zw. prawa okolicznościowe (droit's casuels) jak: darna spodka przy obmowianiu ziemi po ojcu lub krewnym (rachat) i opłaty przy odstępowaniu lub zasiewaniu gruntu drugiej osobie (lods et vendes). Położenie wieśniaka francuskiego pogarszały również specjalne przywileje pana feudalnego jak: prawo połowania ze swiata i naganiaczami na gruntach chłopskich, co przyczyniało się z reguły do niszczenia zasiewów; dalej trzymanie gołębnika i obowiązywanie chłopów zakaz tepienia zwierzęcy pod kara obcięcia uszu bądź zsyłki na galery. Jeśli do tego dorzucić wysokie opłaty za przymusowy przebieg zboża w pańskim młynie, za wypiek chleba w dworskim piecu za pańską łocmie winogron, składane nawet wówczas, gdy wieśniak z tych wszystkich urzędów feudalnego wyzysku nie korzystał, można łatwo pojąć dlaczego w duszy chłopskiej rosła systematycznie nienawiść do ustroju feudalnego i jego przedstawicieli.

Chłop podlegał również sądownictwu pana feudalnego, który pobierał za swe czynności sądowskie wysokie opłaty, wyrokował stronniczo, broniąc z zasady interesów stanów uprzywilejowanych. Skarżyć się na pański wyrok nie miał chłop odwagi ani możności. Nieliczne uprawnienia chłopstwa w stosunku do pana feudalnego jak: prawo zbierania kłosów po żniwach na gruntach pańskich (droit de glanage) i wypasu na nich bydła (vaine pâture) nie równoważyły ciężarów chłopskich, zresztą zostały one w ciągu XVIII wieku znacznie ograniczone. Oprócz ciężarów pieniężnych i w naturze oraz w ro-

bocznice na rzecz feodała płacił chłop dziesięcinę kościelowi i podałki państwu jak: gruntowy, dochodowy, pogłówny, od spożycia soli, od produkcji wina i inne. Nic dziwnego, że te wszystkie ciężary musiały odbić się ujemnie na warunkach bytowania chłopów. Mieszkali oni w ciemnych, zadymionych, krytych słomą ziemiankach, przeważnie razem z inwentarzem żywym. Odżywiali się źle, byli lichy odziani i robili na zewnątrz wrażenie nędzarzy. Niski poziom uprawy roli, częste nieurodzaje, wywołane suszą lub



Uciśk chłopów przez uprzywilejowanych.
Karykatura współczesna

mapę Europy nowa Francja. Ten cud przemiany politycznej i społecznej, ten rewolucyjny humanizm jednoczący w sobie pierwiastki greckiego i rzymskiego republikanizmu z filozofią encyklopedystów, z teoriami romanicznymi Rousseau'a i z praktycznymi wzorami ustrojowymi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dokonał się we Francji przemożnym wysiłkiem stanu trzeciego: mieszczaństwa i chłopów. Szlachta i duchowieństwo odegrały w tym procesie jedynie rolę robaka, tarczającego monarchię Ludwików w dobie poprzedzającej Rewolucję. Te stany uprzywilejowane strzegąc pilnie swych politycznych przywilejów i interesów gospodarczych, podważały od wewnątrz podwaliny absolutnej monarchii przez wielką walkę z absolutyzmem królewskim i ministerialnym. W Rewolucji stały się czynnikiem hamującym jej rozwój i utrudniającym przeprowadzenie zmian ustrojowych na drodze rozstrzygnięć parlamentarnych.

Opór, jaki stawiały stany uprzywilejowane wewnątrz kraju oraz poza jego granicami wobec nowego rewolucyjnego porządku, zmuszał stan trzeci popierający Rewolucję, a w szczególności prowadzony przez burżazję najbardziej przeżył tego stanu — miejską i wiejską biedotę — do krwawych wysiłków; opór ten wywołał wojnę domową, która pochłonięła znaczną część energii rewolucyjnej, niezbędnej do ugruntowania i rozszerzenia zdobyczy rewolucyjnych w zakresie politycznym, a szczególnie społeczno-gospodarczym. Spisek tronu z opozycją klerikalno-szlachecką ścigał wreszcie na Francję najazd wrogości zewnętrznych w roku 1792. Był polityczny nowel Francji został śmiertelnie zagrożony, wysławiony na cieżką próbę wytrzymałości. Rewolucja miała zdać egzamin swej siły i spójności wewnętrznej nowego ustroju. Rewolucja ten egzamin zdała, wychodząc zwycięsko z tej pierwszej próby; wróg został chwilowo odparty, tron obalony, jego arystokratyczni sojusznicy w kraju rozgromieni, skazani na tułaczkę.



Zwycięstwo chłopów nad stanami uprzywilejowanymi.
Karykatura współczesna

gradobiciem powodowały głód na wsi, stając się jedną z głównych przyczyn ruchów chłopstwa za Ludwika XVI. Wygodzone rzesze wieśniaków zapędziły drogi publiczne, wędrowały do miast w poszukiwaniu zatrudnienia w przemyśle bądź przekształcały się w bandy rozbójnicze. Nawet zamożniejsi wieśniacy ukrywali swój dostatek przed okiem pana feudalnego i poborców skarbowych w obawie zwiększenia ciężarów i podatków.

Niewiele korzyści dał chłopom francuskim nowy porządek, niosący z Anglii ulepszenia w kulturze rolnej i rozwijający się równolegle działalność propagandowa powstających towarzystw rolniczych. Ciemny chłop uczonych rozpraw agronomicznych nie czytał do nowych gatunków roślin odnosił się nieufnie. Poza uprawą ziemniaków, którym żywił bydło i własną rodzinę w czasie głodu, posępnego rolniczego nie popierał i nowymi kulturami rolniczymi się nie interesował. Poza Flandrią, Artois, Alzacją, Prowansją i Langwedocją poziom rolnictwa był bardzo niski. — (Kullischer: Allgemeine Wirtschaftsgeschichte, 1929, II s. 48 — 61; H. Séé: Les classes rurales en Bretagne du XVI siècle à la Revolution, 1903, s. 379 — 413 oraz tegoż autora: La vie économique, str. 20). Jedną z głównych przyczyn braku zainteresowania ze strony chłopów francuskich dla nowych kultur były okoliczności ciężary prawa feudalnego. Podkreślał ten szczegół znany podróżnik angielski, Arthur Young który odwiedził Francję w latach 1787 — 90 i opisał swe spostrzeżenia w książce: „Voyages en France pendant les années 1787, 88, 89, 90” (wydanie de l'an II, 2 tomy, Patrz: t. I, str. 116, 148 i t. II str. 118, 122, 150—i).

W drugiej połowie XVIII wieku nastąpił we Francji nawrót reakcji feudalnej. Zrujnowani przez wystawny tryb życia feodalowie rozpoczęli gorączkowe poszukiwania w archiwach za starymi dokumentami, zapomnianymi od wieków w celu obłożenia użytych kowników ziemi senioralnymi ciężarami, od dawna uznanymi przez nich za wygasłe. Za

czyli się długie procesy panów feudalnych z chłopami i innymi użytkownikami ziemi pańskiej, którzy zgodnie odmawiali uznania za legalne tych archiwalnych świadczeń. Zachodziły również coraz częściej wypadki ścigania naraz zaległych od lat rent senioralnych i innych opłat, przewidzianych w prawie feudalnym. Tego rodzaju postępowanie wywołało powszechne oburzenie wśród chłopów i u burżuazji, która lokowała coraz chętniej swe kapitały w ziemi, nabywanej od podupadających seniorów. Wskutek tego sprawa rolna we Francji przed Rewolucją przestała być zagadnieniem wyłącznie chłopskim.

Twierdzenie obrońców spóźnionych „starożytności” w rodzaju Gaxotte’a, że o rozpaczliwym położeniu gospodarczym chłopów — posiadaczy w ogólności nie może być mowy przed Rewolucją; że ciężary feudalne były w istocie niezbyt uciążliwe i miały raczej znaczenie symboliczne; że pomimo niekończących się procesów i ciągłych zatargów chłopów z seniorami nie było w duszy pierwszych osadu trwałej nienawiści do drugich; że wszystko układało się we wsi francuskiej zadawalniająco, wydaje się nam grubo przesadzone w optymiźmie. (Gaxotte: Wielka Rew. Franc. Wyd. Trzaski, rozdz. II, str. 21 — 38). Nie odzwierciedla to w niniejszym artykule obrazu stosunków wiejskich we Francji przed Rewolucją pędzlem Hipolita Taine’a, który doszukiwał się w nich tylko głodu i nędzy. Widząc ogólny wzrost stopy życiowej wieśniaków za Ludwika XVI w porównaniu z przeszłością, musimy jednakże przyznać, iż mimo istnienia ukrytego dostępu do u wawasseurów, mimo wzrostu cen na produkty rolne i opłacalności rolnictwa przed Rewolucją, system feudalny w rolnictwie gnił. Chłopa francuskiego niepomniernie, był przyczyną zacofania społecznego i niestającego fermentu na wsi. Chłop był nastawiony w swej masie rewolucyjnie do „starożytności” i oczekiwał tylko na hasło do podjęcia z nim ostatecznej rozprawy.

BURŻUAZJA

Hasło to rzuciła nowa siła, zrodzona z handlu i przemysłu — burżuazja! Mimo istniejących we Francji przeszkód cechowych, wewnętrznych barier celnych, niestabilnego systemu miar i wag, handel i przemysł francuski rozwijały się znacznie w ciągu wieku, zajmując drugie po Anglii miejsce w Europie. Podstawę przemysłu francuskiego stanowiły: rzemiosło, nakład i manufaktura. —

Wielki przemysł fabryczny był dopiero w zaciątku. W przeciwieństwie do własności rolnej, która skupiała się w rękach stanów uprzywilejowanych i chłopów na prawie emfiteutycznym, własność przemysłowa miała charakter mieszczański. Silnie rozwinięte rzemiosło było zorganizowane w cechy, rządzące się odrębnymi prawami i produkujące według urzędowo ustalonych wzorów. Państwo gniebiło rzemieślników podatkami i kontrolami, które doprowadzały często do niszczenia nieprzepisowo wytworzonych fabrykatów.

Poza zorganizowanym rzemiosłem cechowym działał szeroko rozpowszechniony nakład. Ponieważ w miastach obowiązywały ograniczenia cechowe, więksi przedsiębiorcy omijali je, dając zamówienia z własnego towaru dla chałupników. Nakład był w tych okolicznościach poważną konkurencją dla zrzeszonego rzemiosła, ale za to był bardzo korzystny dla ludności wiejskiej, dla której stanowił dodatkowe źródło utrzymania.

Większe zakłady przemysłowe miały przeważnie charakter scentralizowanych manufaktur, rzadko tylko zaczynały powstawać fabryki na wzór angielski, opierając swą produkcję na pracy maszynowej. W północnej i środkowej Francji powstały kopalnie węgla i zakłady metalurgiczne. W Lyonie rozwinął się przemysł jedwabniczy (65 tys. robotników); w Rouen i Miluzie — bawełniany; w Troyes, Castres, Abbeville, Sedan i Elbeuf — wyrobów dzianych i wełnianych; w Lotaryngii — żelazny i solny; w Marsylii i Bordeaux — wyrobów mydła, płótna, szkła na użytek wewnętrzny i na rynek Bliskiego Wschodu. W Paryżu pracowali królewskie Gobeliny, fabryki papieru, garbarnie oraz produkowano masowo przedmioty zbytkowne — jubilerskie; w Alzacji świetnie rozwijało się hutnictwo. Zaczynało się stopniowo zmieniać oblicze gospodarcze Francji, która z rolniczej przekształcała się w górniczo-przemysłową. Równoległe z rozwojem przemysłu postępował rozkwit handlu, oraz wzrost miast nadmorskich jako wielkich ośrodków wymiany z koloniami. Powstawały wielkie spółki handlowe, obracające olbrzymimi kapitałami; działali wielcy finansisi bankierzy, pośrednicy, akwizytorzy, maklerzy giełdowi; rozwijała się Giełda; istniała Kasa Dyskontowa z kapitałem 100 milionów, wydająca oblige pieniężne; były w użyciu umowy terminowe, ceduły; spekulowano walutą, papierami państwowymi, akcjami wielkich towarzystw: Kompanii Indyjskiej, Kompanii Że-

glugi, Towarzystwa Ubezpieczeń i innych. — Według zdania Neckera, Francja posiadała połowę brzącej monety, jaka była w obiegu w Europie. Handel zagraniczny Francji osiągnął w roku 1788 obrót na sumę 1961 milionów franków, a wysokość tej wyrówna ponownie dopiero w roku 1848. (P. Gaxotte; op. c. rozdz. II oraz H. Sée: L'évolution commerciale et industrielle de la France sous l'ancien regime. 1925). W parze z zagranicznym szedł rozwój handlu wewnętrznego. W roku 1789 Francja posiadała 10 tys. mil. dróg bitych, starannie utrzymanych i szeregi kanałów wodnych, usprawniających komunikację. Środki komunikacyjne, zorganizowane jeszcze przez Turgota, działały sprawnie i należały do najlepszych w Europie jak to stwierdza cytowany już przez nas Arthur Young.

Ludność Francji osiągnęła w roku 1789 — 27,5 milionów, a według spisu Konwencji z roku 1793 — 28 milionów, t. zn. prawie dwa razy tyle, co w Wielkiej Brytanii z Irlandią, trzy razy tyle, co w Polsce po pierwszym rozbiore (7,4 mil.). Francja była ludniejsza od współczesnej Rosji europejskiej. Ludność Francji stanowiła w dobie rewolucyjnej 15 proc. ogółu ludności Europy. (Dane statystyczne zostały zaczerpnięte ze świetnego studium Macleod — Machleja: Rewolucja Francuska w świetle statystyki. Warszawa 1934, str.: 29, 30, 47).

Burżuazja zaczynała masowo nabywać przed Rewolucją majątki ziemskie od zadłużonych po uszy feudałów; budowała wspaniałe pałace, wille na przedmieściach Paryża i wielkich miast prowincjonalnych. Dowodem ogólnego wzrostu dobrobytu mieszczaństwa była zwykła cena na ziemię, domy i wogóle własność nieruchomości. Dobrobyt wielkiej burżuazji rozszerzał się stopniowo na średnią i drobną, przejawiał się w poziomie codziennego życia. Pęd do oświaty, do naśladowania wielkopanstwa był powszechny; córki mieszcuchów przekształcały się w światowe damy, prowadziły salony, kupowały fortepiany. Dowodem najlepszym wzrostu zamożności społeczeństwa burżuazyjnego był fakt, iż największe wpływy miał skarb państwa z podatku od spożycia, płaconego przez mieszczan.

Rewolucja wybuchła w kraju kwitnącym i zasobnym. Stwierdzają to zgodnie najlepsi znawcy zagadnień ekonomicznych Rewolucji: Albert Mathiez i Henri Sée w swych znakomitych opracowaniach okresu 1787 — 1799. Burżuazja, jak z tego wynika, posia-

dała większość bogactw we Francji przed Rewolucją, rosła stale w kapitały, kiedy stany uprzywilejowane przechodziły w stadium finansowej ruiny. Wzrost pociągnął materialnej burżuazji uwypuklał jednocześnie jej nierówność polityczną w zestawieniu z duchowieństwem i szlachtą oraz dawał odczuć wpływające z tej nierówności upokorzenia.

Burżuazja, mając w swych rękach pieniądze, zdobyła także szybko „rząd dusz” — opinię publiczną we Francji. Ludzie pióra, którzy wyszli z szeregów burżuazji, zerwali z tradycjami izolacjonizmu uprzywilejowanych: rozprawy swe pisali dla szerokiej publiczności, schlebali jej gustom przez wyświadczenie postulatów powszechnej równości politycznej. Ostrem językiem krytykowali zasady, na których opierał się „stary porządek” państwowy i religijny. Kościół francuski w tym czasie miał u siebie tylko wielkie nazwiska zamiast wielkich cnót. Dlatego nie był w stanie odparć ataków deistów wolteriańskich i ich sprzymierzeńców. Wysoki kler zachwycał się Encyklopedią, Mablym, Raynałem i Rousseauem narówni z wybie-dzonymi proboszczami po parafiach. Wielcy fodałowie, dwór królewski, niektórzy ministrowie nawet (Malesherbes) sprzyjali tej propagandzie w pełnej nieświadomości tego, że sami sobie ostrzą nóż gilotyny.

Rewolucja pierwszej dokonała się w umysłach, zanim ujawniła się w czynach, obalając ustroj feodalny — absolutny. Ustrój ten był zaważką dla burżuazji w jej aspiracjach politycznych i społeczno-gospodarczych. Burżuazja bowiem po opanowaniu handlu, przemysłu, oświaty, chciała dla siebie szerokiej praw politycznych. Przykład Stanów Zjednoczonych A. P. w dziedzinie ustrojowej i teoria liberalizmu A. Smitha w dziedzinie życia gospodarczego oddziaływały na burżuazję podniecająco, rewolucyjnie. — Zatagi króla i jego ministrów z parlamentami, anarchia prowincjonalna (Delfinat, Bretania) stwarzały dla postulatów burżuazji okoliczności pomyślne i zachęcały ją do podjęcia walki z absolutyzmem i stanami uprzywilejowanymi.

W bogatym kraju było ubogie państwo, stojące w obliczu bankructwa, z pustkami w skarbie, spowodowanymi przez częste wojny i wadliwą politykę generalnych kontrolerów finansów: Neckera, Calonne’a Brienne’a; państwo — z olbrzymim długiem wewnętrznym i zagranicznym.

Witold Łukaszewicz

Gerard Ciolek

Podstawy regionalnego planowania wsi

Sięgając do historii badań nad regionalnymi cechami w budownictwie wiejskim w Polsce możemy stwierdzić, że jest ona dość dawna, gdyż sięga bezmała 150 lat. Rozwijała się ona równoległe z nauką i badaniami; nad historią sztuki i, jak w tamtej, zarysowują się w niej różne odrębne okresy jej rozwoju. Pierwsza faza charakteryzowała się jakby romantycznym stosunkiem badacza do zagadnień budownictwa wiejskiego, poszukiwaniem tych emocjonalnych wartości, w jego formach, które odpowiadały duchowi epoki; pieśni Ossjana, ballad Mickiewicza, lub też procy Wernyhory. Ciążyła tu też niewątpliwie tradycja sentymentalnego mitu arkadyjskiego spod znaku Powazek, Arkadii i Puław, owego poszukiwania tła dla oderwanej od nurtu życia sielanki. Badaczom; tego okresu byli: Łukasz Gołbiewski, Zorian Chodakowski, Wincenty Pol, Goszczyński.

Okres drugi można określić jako pozytywistyczny, posługuje się on ówczesnymi zdobyczami z okresu metodologii badań i osiąga w tym kierunku niewątpliwie poważne zdobycze. Ludoznawstwo polskie tego okresu cieszy się sławą i uznaniem w całym świecie, a prace Kolberga, Karłowicza, Matlakowskiego i Glogera stają się wzorem dla następnej generacji badaczy. Końcowa faza tego okresu wyróżnia się pewnymi tendencjami, które można by nazwać naukowym patriotyzmem, o programie z góry nałożonym i zdążającym za wszelką ceną do znalezienia w budownictwie ludowym, utożsamianym z narodową sztuką polską, źródła natchnień i praw rozwoju całej architektury polskiej (Mokłowski, Sas-Zubrzycki, Stasiak). Była to naturalna reakcja wynikająca zarówno z całokształtu ówczesnego rozwoju historii sztuki i kultury w Europie, a zwłaszcza szowinistycznych tendencji nauk; niemieckiej, a z drugiej strony była to postawa, przeciwstawiająca się kosmopolitycznym formom budownictwa ówczesnego w Polsce i chęć wskazania właściwych dróg w poszukiwaniu rodzimego charakteru w naszej sztuce. Na tych podziałach powstał styl zakopiański Witkiewicza, niewątpliwie dodanie zjawisko w zakresie formowania nowego wyrazu budownictwa, dla nowych potrzeb w określonym regionie. Nie było to jednak budownictwo ludowe, choć je wiejscy cieśle wznosili, gdyż nie służyło wsi.

Faza trzecia wiąże się z okresem, kiedy po wojnie światowej 1914—1918 zniszczenia kraju i coraz bardziej zanikająca odrębność regionalnego budownictwa wiejskiego zmusiła nas do podjęcia badań tego zagadnienia pod kątem widzenia praktycznego zastosowania ich wyników, przy odbudowie i przebudowie wsi. W tym duchu szły prace Szyllera, konkursy na odbudowę wsi i wreszcie źródłowe opracowanie Chelnika: Polskiego Muzeum Etnograficznego i Zakładu Architektury Polskiej (Sosnowski, Piaśnik, Dmochowski, Zu-

kowski i Ciolek). W tym też kierunku trwają badania dzisiejsze, w których świetle autor podejmuje próbę zreferowania zagadnienia odbudowy wsi w oparciu o podstawy regionalnego planowania wiejskiego.

Zniszczenia wojenne oraz przemiany w ustroju realnym stawiały przed nami palące zagadnienie odbudowy i przebudowy wsi. Podjęta w tym zakresie i trwająca akcja ma na celu zarówno doraźną pomoc dla obszarów najbardziej zniszczonych, korekturę zjawisk odbudowy spontanicznej, jak i szeroko podjętą planową i długofalową przebudowę wsi jako zagadnienia przestrzennego wraz z jego elementami budowlanymi. Zjawisko, którego jesteśmy świadkami i twórcami można zaliczyć do największych wydarzeń w dziejach wsi polskiej, większych może niż kolonizacja średniowieczna po napadach tatarskich, lub nie posiadająca dotąd precedensu reforma rolna Zygmunta Augusta.

Tak generalna przemiana ustrojowa i gospodarcza pociągająca za sobą zasadniczą zmianę dotychczas istniejących form osadniczych, budowlanych i krajobrazowych. W związku z tym powstaje zasadnicze zagadnienie dotyczące kierunku i charakteru owych zmian wartości jakie wnoszą ze sobą nowe oblicze wsi. Czy pozostanie ona w swym charakterze polska, czy też powstanie jednolity wypracowany w oderwaniu od terenu i człowieka typ osiedla, zagrody i chałupy wiejskiej, standard materiałowy, planistyczny i kompozycyjny dla wszystkich krain geograficznych i dla wszystkich grup etnicznych, jakie zary-

sowały się w nowym układzie naszej rzeczywistości. Czy szukając doskonałych rozwiązań będziemy sięgać do wzorów obcych, czy też pokusimy się wyjść z elementów rodzimych, będących wynikiem wielowiekowego doświadczenia, tradycji i obyczaju i te elementy wprzeźniemy w nowy program odpowiadający nowym potrzebom i wymaganiom.

Podjęcie próby ustalenia, które elementy charakteryzujące regionalną odrębność osadnictwa i budownictwa wiejskiego w Polsce, zasługują na przetrwanie lub zastosowanie ich w nowo powstających osiedlach i budynkach, nie jest rzeczą prostą ani łatwą. Należy zdać sobie jasno sprawę z tego, że wiele z tych form, które popularnie określamy jako regionalne, tradycyjne, swojskie lub sielskie, są to przejawy pewnego prymitywu niewątpliwie bardzo oryginalnego, jako przedmiot badań kultury ludowej, lecz nie nadające się ani do ponownego wskrzeszenia, ani też nie wykazujące przydatności do adaptacji w myśl współczesnych wymogów. Dlatego też wiele typów regionalnych w zakresie osadnictwa, jak i budownictwa skazanych jest na wymarcie.

Wielokilometrowa wieś przydrożna, ciągnąca się wzdłuż ożywionej arterii komunikacyjnej, małorolne gospodarstwo składające się z kilkudziesięciu skrawków rolnych, rozproszonych na dużych przestrzeniach, kurna chałupa, wspólne pomieszczenia dla ludzi i bydła, szczupła powierzchnia i kubatura mieszkalna izb, brak urządzeń sanitarnych, świa-

ła, zdrowej wody itd. Oto są przykłady cech i form, które mimo swej wielowiekowej tradycji nie mogą dalej istnieć w nowoczesnym społeczeństwie.

Drugim zagadnieniem następczym poważne trudności dla zwolenników tradycji i swojszczyzny jest sprawa materiału drewnianego, jako wstępującego pokrycia dachowego, stropów, ogrodzeń itd. Na wschód od linii Cieszyń — Kraków — Wieluń — Łódź — Płock — Mława mieliśmy około roku 1930 od 75 do 100 proc. domów wiejskich drewnianych. Katastrofalny stan naszych lasów, postulat rentowności, ogniotrwałości i inne wymagają zaniechania drzewa, jako budulca i zastosowania innych materiałów budowlanych.

Pamiętamy dobrze owe czasy, kiedy entuzjaści sztuki ludowej podjęli próby unarodowienia polskiego budownictwa przez wprowadzenie motywów zdobniczych podhalaskich lub kurpiowskich na wille, hotele, szkoły i dworce kolejowe, zdobiące dotąd liczne nasze uzdrowiska i letniska górskie i nizinne. Monumentalne, bogato rzeźbione i kółkowane słupy, arkady i rysie podirymujące dachy, ozdobione szeregiem ukwieconych i ugwieżdżonych okien mansardowych, czy też pieczołowicie wypracowane w cementowej wyprawie motyw parzenie górskich zdają się być mało przekonującym sposobem utrwalania lub transponowania regionalnych cech budownictwa wiejskiego na obiektach posiadających nową treść i nowe zadanie.

Istnieją jednak próby i pozytywne osiągnięcia w zakresie zastosowania tych swobodnych cech, które bez żadnych wątpliwości określają narodową lub regionalną przynależność nowoczesnych w pełnym tego słowa znaczeniu osiedli i budowli wiejskich. Cechy te nie są powtórzeniem form lub motywów już istniejących, lecz istnieją one jakby w stanie potencjalnym w tych czynnikach, które kształtują wieś jako całość przestrzenną, wraz z jej elementami konstrukcyjno-budowlanymi. Poznanie tych procesów i elementów występujących w przeszłości, głęboka znajomość praw i sił rządzących tymi zjawiskami ongiś i teraz, pełna świadomość funkcji zadań i celów, którym mają służyć poszczególne części organizmu wiejskiego, oto podstawy do regionalnego planowania wsi.

Na powstanie owych odrębności regionalnych złożyły się w ciągu dziejów dwa zasadnicze czynniki: przyroda i człowiek. Regionalne cechy zmieniają się nie tylko w przestrzeni ale i w czasie. Na tych samych terenach, w tych samych warunkach przewrotności powstają z biegiem lat coraz to nowe formy, będące wynikiem rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego człowieka, ale pewna część elementów bezpośrednio kształtująca się pod przemożnym wpływem sił przyrody, pozostaje bez większych zmian. One to jeszcze dzi-



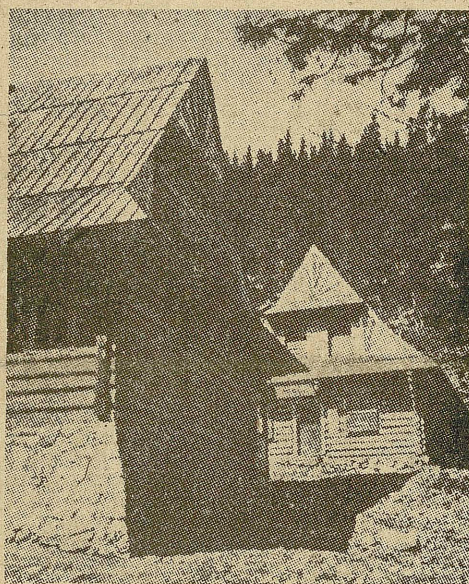
Wies typowa

nadają piętno odrębności poszczególnym regionom. W nich przeważnie zawarta jest istota tradycji w zakresie materiału, formy lub faktury.

W ogólności, pomiędzy regionami nie istnieją takie granice, które pozwoliłyby na ścisłe wyodrębnienie jednego obszaru zjawisk od innego. Zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach zaczęły się zacierać odrębności, zarówno w zakresie osadnictwa, jak i budownictwa, a to skutkiem rozwoju tych wszystkich zdobyczy technicznych z których tak dumna jest nasza epoka. Jedynie strome łańcuchy górskie, nieprzebyte bagna lub morza, względnie wielka różnica napięć gospodarczych i politycznych mogą stworzyć ową granicę, po obu stronach której mamy do czynienia z zasadniczymi zmianami zjawisk.

Analizę wpływu czynników przyrodzonych na kształtowanie się organizmu wiejskiego jako całości oraz jego poszczególnych elementów należy oprzeć na wnikliwych i szeroko zakrojonych studiach i badaniach wszystkich zjawisk, zawierających się w pojęciu geografii kraju lub jego poszczególnych dzielnic.

Ukształtowanie terenu, woda, gleba i ich przydatność do uprawy rolnej określają intensywność i formę osiedlenia na danym obszarze. Teren dogodny, łatwy dostęp do wody, żyzna gleba sprzyjają istnieniu wsi i osiedli skupionych. Trudności terenowe i wodne oraz lichsze gleby powodują rozproszenie pojedynczych gospodarstw na dużych nieregularnych przestrzeniach. Wpływ klimatu uwidacznia się zarówno w wyborze miejsca pod osiedle (poszukiwanie stoków nasłonecznionych, osłon przed panującymi wiatrami) jak i w elementach konstrukcji i budowlanych. Grubość ścian wzrasta zgodnie ze wzrostem najniższych temperatur. Nachylenie dachów przy danym materiale, pokrycie i wielkość okapów jest wprost proporcjonalna do wielkości opadów atmosferycznych. Sytuowanie budynków w zagrodzie uzależnione jest od orientacji siedliska i panujących wiatrów. Wpływ zalesienia i rodzaju drzewostanu prze-

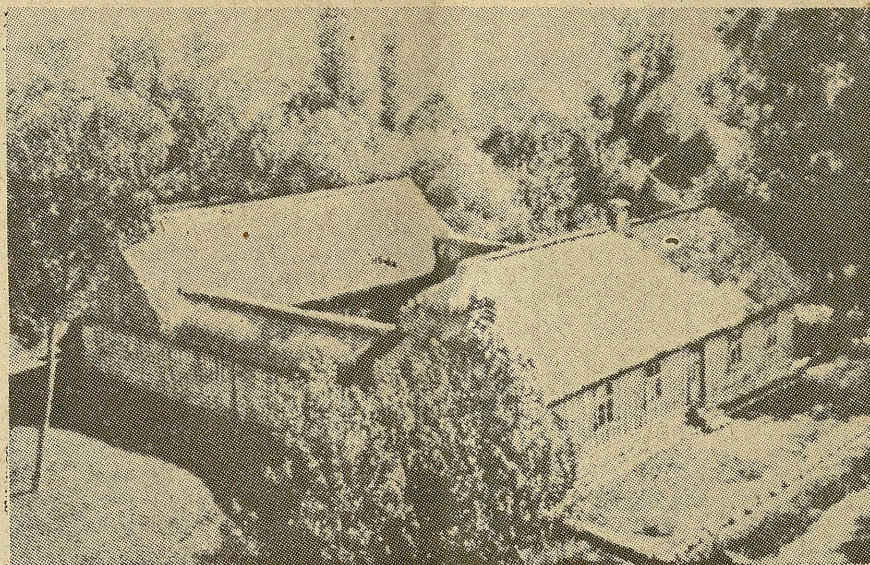


Chaty w górach

jawia się zarówno w konstrukcyjnym, jak i dekoracyjnym kształtowaniu budynków. Na terenach obfitujących w dobry i tani budulec obserwujemy pewnego rodzaju rozrzutność materiału, wyrażającą się w dużych przekrojach elementów konstrukcyjnych i we wszechstronnym zastosowaniu drewna, przy jednoczesnym prymitywizmie techniki ciesielskiej co w rezultacie składa się na ów patos i walory monumentalne, cechujące budownictwo Podhala, górskich części Śląska lub kurpiowszczyzny. Przeciwnie tereny ubogie w lasy odznaczają się występowaniem konstrukcji, oszczędnych w użyciu drewna o drobnych przekrojach elementów nośnych, szkieletowych, wypełnionych gliną lub cegłą.

Poziom techniki ciesielskiej jest tu na ogół wyższa, rozmaitość materiałów budowlanych większa. W obszarach rolniczych dachy kryte są słomą, osiedla nad jeziorami korzystają z trzciny nadbrzeżnej, lasy jodłowe dostarczają trwałego gontu i dranic. Podporządkowanie się prawom naturalnym, użycie miejscowych materiałów, proste i celowe konstrukcyjne formy, logiczny i zgodny z podłożem układ przestrzenny stanowią tajemnicę owej harmonii, która panuje między dziełem człowieka i otaczającą go przyrodą i w tym zawiera się istota i sens swojskości.

Obok wpływu czynników przyrodzonych istnieje w budownictwie wiejskim wpływ człowieka, jako jednostki i jako grupy etnicznej. Terytorium etnograficzne należy określić jako pewien zespół cech kulturalnych, nie tylko językowych. Kultura ludowa w Polsce jest tak złożona, tyle wykazuje nawarstwień i wpływów postronnych, że trudno jest znaleźć cechy które byłyby wspólne obszarowi językowo czy też narodowo polskiemu, natomiast byłyby obce terytorium sąsiednim. Wobec wędrowek i przemieszania pewnych typów budownictwa, zwłaszcza XIX wieku należałoby w ocenie formalnej zaliczyć niektóre powiaty Wielkopolski i Pomorza nie mówiąc już o Ziemiach Odzyskanych do kresu kultury niemieckiej, tak jak kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich ze względu na pewne formy budowlane oraz obrzędy należące do kultury słowiańskiej, a górale Śląscy do rumuńskiej kultury pasterkiej itd. Grupy etnograficzne są różnego po-



Zagroda łowicka

chodzenia. Rozwijały się one częstokroć w różnych warunkach geograficznych i ustrojowych, różnym podlegały zewnętrznym wpływom stąd też możemy stwierdzić, że regionalizacja form budowlanych i osadniczych jest na ogół zgodna z rozmieszczeniem tych grup. W świetle ostatnich badań zarysowały się regionalne odmiany budownictwa kaszubskiego, mazurskiego, kurpiowskiego, wielkopolskiego, kujawskiego, łowickiego, mazowieckiego, podhalańskiego, dolnośląskiego, pobuzńskiego, śląsko-żywieckiego, orawskiego, łemkowskiego. Kilkanaście tych odmian zawiera się w pięciu zasadniczych grupach określonych pojęciem krain geograficznych z podziałem na zachodzie i wschodzie: bałtycka, pojezierna, niżowa, wyżynna i górską.

Ziemie polskie podlegały w różnych czasach rozmaitym falom osadnictwa co spowodowało zróżniczkowanie przejawów kultury materialnej, nawet na terenach o tych samych cechach fizjograficznych. Te następujące po sobie fale sprawiały, że w niektórych okolicach współistnieją dotąd różne formy osadniczo-budowlane, przynależne do różnych epok i niekiedy ta właśnie różnorodność, wiążąca się przeważnie ze zmiennością krajobrazu, stanowi jedną z regionalnych cech pewnego obszaru.

Zjawiska osadnicze miały charakter samorodny, spontaniczny przejawiający się w indywidualnym rozwiązaniu planu przestrzennego w ramach pewnego systemu lub prawa, albo były to akcje celowe i świadome kierowane, gdzie zarówno zagadnienia planistyczne jak i budowlane były regulowane ścisłymi zasadami i przepisami, a nawet w formie gotowej narzucane.

Pod koniec XVII wieku na Pomorzu, Kujawach i Mazowszu były całe wioski złożone z domów podcieniowych. Było to jeszcze za tych czasów, gdy drzewo było tanie a szlachta miała zwarte lasy i sama budowała chaty chłopom pańszczyźnianym. Który też ziemianin chciał, aby wioska jego wyglądała porządnie, tak niby nakładał miasteczka, ten i chaty dla swoich kmiści z podcieniami kazał budować. Domy te, będące dziś pomnikami sztuki ciesielskiej, obszerne i wygodne (70—130 m kw.) (powierzchni mieszkalnej dla 1—2 rodzin) na tle swojej epoki z chwilą uwłaszczenia włościan zaczęły znikać, ulegać zasadniczym przeobrażeniom (z reguły likwidowano podcień) i nie zyskały prawa obywatelstwa w społeczności wiejskiej. Dziś nieliczne ich reguły są przedmiotem zaciętego sporu uczonych, z których jedni widzą w nich soboty przedświatańskich gontyn, drudzy dalekie echo wywów klasycznych na szlak bursztynowy, a jeszcze inni zaanektowali je jako urgermanische Laube. Historia domów podcieniowych powinna być cenna przestroga dla tych, którzy pragną obdarzyć wieś najlepszymi w swoim zrozumieniu typami osiedli, zagrod, chatup, jak to miało miejsce podczas akcji osadniczej na Pomorzu około roku 1935,

kiedy też budowano domki podcieniowe, ale w nich mieszkać nie chciano.

Przykładem właściwie podjętej akcji osadniczej może być kolonizacja na prawie magdeburskim, która w Wielkopolsce i na Pomorzu pozostawiła stary typ wsi owalniczej, a na Podkarpaciu zastosowała łańcuchówkę, przystosowaną do zajmowania i uprawy dolin, przy jednoczesnym karczowaniu zalesionych zboczy. Wielka reforma rolna przeprowadzona w XVI wieku w dobrach królewskich, a potem w szeregu dóbr możnowładców na olbrzymim obszarze, jest dotąd niedosięgniętym wzorem w zakresie scaleńia, upomórnlmienia i regulacji wsi. Wrazem tego osiągnięcia nie mającego od czasów Karola Wielkiego sobie równego w Europie, była wieś ulicówka, obejmująca 40—60 gospodarstw 30-morgowych, w trzech polach. Stąd nazwa tej reformy: pomiar włókowy (włocznica, a pomiera).

Epoka wielkich reform XVIII wieku wniosła próby planowania przestrzennego w duchu ówczesnych prądów kompozycyjnych opartych na założeniach osiowych, sprzężonych osiedli z dominantą, jaką stanowił dwór lub pałac, przy jednoczesnym wyposażeniu wsi w niezbędne budowle i urządzenia usługowe: szkołę, szpitalik, kościół, kuchnię, karcznię, młyn.

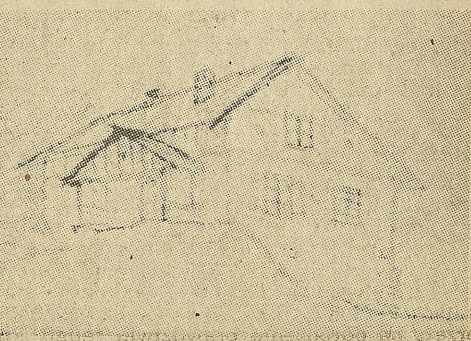
Głębokie przemiany przeżywa wieś polska w XIX wieku, gdy następują pierwsze próby podważania rodzimych form osadnictwa i budownictwa przez kolonizację fryderycjańską i józefińską, a kolejne etapy uwłaszczeń, bez upomórnlmienia, doprowadzają znaczną część ludności wiejskiej do proletaryzacji i bezrobocia. Po szeregu wieków osadnictwa kierowanego ustrojem i prawem lub też wolą jednostki, powstaje osadnictwo i budownictwo samorodne, noszące w sobie wszystkie ujemne cechy tej pojętego liberalizmu gospodarczego. Ogromny obszar Polski centralnej pokrył się wówczas tzw. koloniami, czyli małorolnymi gospodarstwami, rozproszonymi w terenie. Choć spełniały one postulat racjonalnych wymagań związania mieszkania z miejscem pracy, zawierały one w sobie pierwiastki ujemne, na czele których stało odspołecznienie wsi, tracenie więzi społecznej, pomijając już straty w zakresie możliwości prawidłowego rozwoju komunikacji, usług oświaty i kultury. Również sąsiedztwo większych miast i rozwijających się ośrodków przemysłowych warło ujemny wpływ na znajdujące się w ich zasięgu osiedla wiejskie. Pod tym wpływem powstają na wsi zabudowania, pozbawione tych wszystkich walorów, wynikających ze środowiska przyrodzonego lub ze świadomego ich kształtowania, w ramach miejscowego „nieba i obyczajów”. Te kosmopolityczne, płtlike i banalne formy posiadają wszelkie wady i błędy twórczości dzikiej, opartej wprawdzie o zdobycze współczesnej techniki osadniczej i budowlanej, lecz nie będącej już wykwitem harmonijnej

go współdziałania człowieka z podłożem, na którym żyje i pracuje.

W sztuce ludu mogły się zachować do dziś elementy sztuki starodawnej Polski, wiele jednak form zawdzięcza swe powstanie, wpływowi zewnętrznemu, działającemu na wieś przez całe stulecia. Lud patrzył na budownictwo, rzeźbę i malarstwo, które widywał po kościołach, dworach i miastach, jako na istotną i prawdziwą sztukę, którą starał się w miarę sił i możliwości naśladować, wobec której spuścizna dawnych jego pokoleń wydawać mu się mogła biała, czasem nawet bezwartościowa. Jedną z podstawowych bowiem tendencji sztuki ludowej jest niewątpliwie naśladowanie sztuki wyższej, zaś prymitywizm materiału oraz prymitywny sposób patrzenia artystycznego stwarzał jej odrębny charakter.

W tym układzie obserwujemy, jak silne piętno na formowanie tego wyrazu zewnętrznego w budownictwie i zdobnictwie wywiera indywidualność ludu, pojętego zarówno jako jednostka, jak i grupa etnograficzna. W tych samych warunkach przyrodzonych i przy tych samych życzeniach powstają tak różne formy i konstrukcje, że posiadają one wszelkie cechy twórczości oryginalnej. Poza przynależnością etniczną składają się na to: temperament, poczucie tradycji, czynniki kompozycji architektonicznej i owej psychiki artystycznej, pragnienia twórczego, mniej lub więcej rozwiniętego u każdego człowieka. Owe impulsy i skłonności ujawniały się przede wszystkim tam, gdzie istniały ku temu dogodne warunki przyrodzone i gospodarcze, gdzie nie było skrepowania samodzielności i silnych wpływów czynników obcych. Przykładem może być sztuka i budownictwo na Podhalu, w Krakowie na Kurpiach lub u księzków, gdzie znalazły one dogodne warunki rozwoju na tle korzystniejszego ustroju społeczno-gospodarczego niż w innych okolicach.

Charakterystyczne jest zjawisko zanikania domów podcieniowych z okresu pańszczyzny, przy jednoczesnej tendencji wznoszenia domów z ganeczkami, bezwątpienia wzorowa-



Projekt domu mieszkalnego w lubelskim

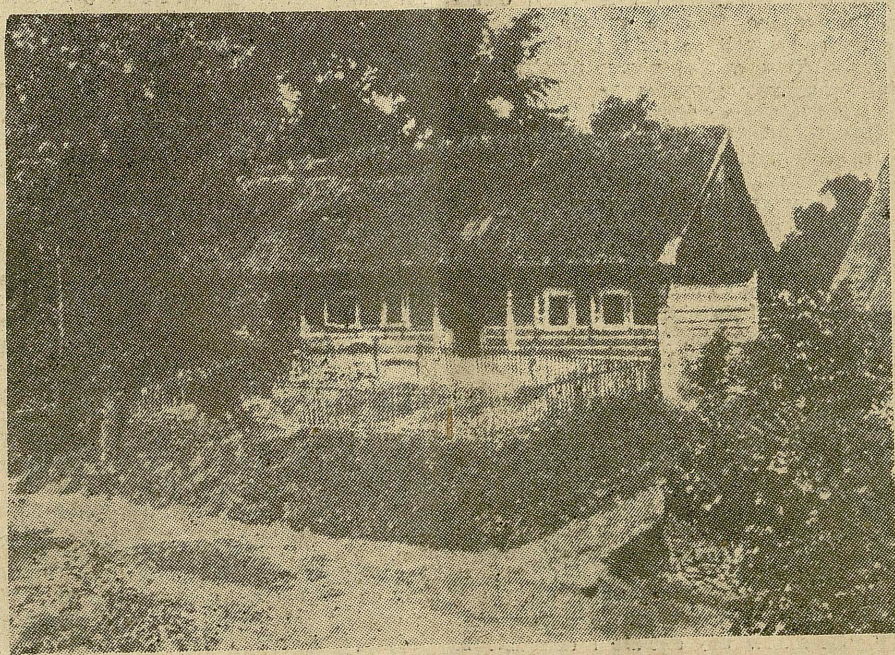
nych na klasycznych dworach z początku XIX wieku. Była to niewątpliwie podświadoma dążność wolnego już chłopca, zmierzająca w kierunku upodobniania się do budownictwa sfer wyższych, choćby w tym drobnym stosunkowo elemencie.

Niektóre elementy osiedli i budynków wiejskich istnieją w Polsce dłużej aniżeli oddziaływanie tych wszystkich czynników, z których w przeszłości wzięły swą genezę. Spowodowane to jest silnie rozwinętym poczuciem tradycji i obyczajów, ściśle przestrzeganiem w obrębie zespołów regionalnych. Dzięki temu niektóre formy odznaczają się ogromną odpornością na wpływy obce i zmiany; należą do nich zwłaszcza elementy planistyczne i konstrukcyjne. Jako klasyczny, lecz ujemny przykład wpływu tradycji należy wymienić pewien murowany dom na Podhalu, którego wyprawa ścian naśladuje układ bierwion zębówych wraz z wiązaniem naroży w nakładkę pletwową.

Regionalne formy osadnictwa i budownictwa wiejskiego można określić jako wypadkową omawianych tu pobieżnie sił i zjawisk, działających w czasie, w obrębie pewnej przestrzeni geograficznej, zamieszkałej przez określoną grupę etnograficzną. Ziemia i człowiek są źródłem tych sił i zjawisk. Stoimy dziś wobec wielkich przesunięć i przemieszkań jednolitych niegdyś grup etnograficznych. Ziemie Odzyskane wchłaniają w siebie element ludzki, pochodzący zupełnie z innych środowisk, który nieprędko jeszcze ujawni swe kierunki i tendencje rozwojowe w zakresie własnych form osadniczych i budowlanych. Trzeba przebudować i unowocześnić ustrój rolny na Ziemiach Starych a ogrom zadań zdaje się przerastać siły i możliwości jednego pokolenia. Posiadamy jednak potężne narzędzia pomocy, jakimi są: planowa gospodarka i przestrzenne planowanie kraju oparte o naukową metodę badań i wnioskowań.

Wydaje się rzeczą zatem konieczną, aby planowanie odbudowy i przebudowy wsi korzystało w całej pełni z doświadczeń i osiągnięć epok minionych, jak również aby wnikliwie badało teraźniejsze potrzeby terenu i człowieka. Umiętnie wydobycie owych potencjalnych sił i wartości, tkwiących w ziemi i ludziach, wprzagnięcie ich do współdziałania, stworzenie warunków do krystalizowania się samodzielnych wypowiedzi i koncepcji przestrzenno-budowlanych, szanowanie zarysowujących się lub istniejących odrębności regionalnych da podstawy do odrodzenia i rozwoju nowej kultury ludowej, będącej integralną częścią i dumą kultury narodowej.

Gerard Ciołek



Wies podkrakowska

A. Kaminska

PRZODOWNICY KULTURY NA WSI

Zamiarem moim jest pokazać sylwetki paru chłopskich przodowników kultury z końca wieku XIX i początku XX. Jaka była ich droga życiowa? Na czym polegało przodownictwo? Jakie miejsce w kulturze narodowej?

1. KSIEŻY MECENAS

We wsi galicyjskiej, w której urodził się Szymon Chelpiński w rok po zniesieniu pańszczyzny, bo w 1849 r. istniała szkołka wiejska.

Istotnym opiekunem i kuratorem szkoły był miejscowy proboszcz jezuita ks. Józef Wessely. Proboszcz wizytując szkołę w trosce o zdrowy, religijny kierunek oświaty, zauważył zdolnego chłopca sierotę. Edukacja jego po trzech latach nauki nie była wysoka. Ksiądz poduczył chłopaka śpiewać i grać na chorze kościelny, dał parę uwag moralnych i wysłał do miasteczka Brzeziny nad Złotą Lipą do gimnazjum. Oczywiście nie mógł na własny koszt edukować więcej chłopskich dzieci, choćby mu i serdeczności starczyło. Chodziło mu zresztą zapewne o wychowanie sobie pomocnika, kancelisty, może następcy. Śmierć „dobroczyńcy” zaskoczyła gimnazystę po trzech latach. Co tu robić? — Miasto było organizmem obcym, wrogim chłopskiemu „dziecku”. Utrzymywała go w mieście kiesa księżowska. Gdy jej zabrakło, miasto wypuściło chłopaka z powrotem na wieś. Wracając jednak nie między równych. Wypredził kolegów, którzy już chodzili za plugami. Czekając go wyższa pozycja społeczna, jedyna w gminie — pozycja gminnego pisarza. Po rewolucji 63 roku, w którą zamieszanie się czynnie, zostaje Chelpiński organistą i nauczycielem w dużej wsi podtutejskiego powiatu. Te dwie funkcje często podówczas łączono w jednym ręku. Nie był to jednak najwyższy stopień awansu społecznego chłopskiego inteligenta. Orękał kancelaryjny, działał parafialny i narodowy bierze się za pióro i zaczyna naśladować poetów.

Styl działalności Chelpińskiego uczuciowej, egzaltowanej najlepiej malują słowa jego samego, piszącego w liście o swojej idealnej miłości do nauczycielki, towarzyszyki pracy: „Zaniedbana ta szlachetna istota wywarła wpływ swój na całą moją przyszłość i otaczała mnie swoją pieczołowitością i starannością i jak anioł opiekunicy czuwała nad każdym moim krokiem. Razem pracowaliśmy nad ludem i dlań wiejską. Ludność miejscowa otaczała nas czcią i szacunkiem posuniętym do pietyzmu. Po czteroletnim tam pobycie wyjechała ta osoba i już ją nie widziałem. Płakałem za nią jak dziecko, gdyż przywiązałem się już do niej całym sercem i duszą”. Słowa te przytacza pisarz ludowy Józef Kapuściński w rzeźnym wspomnieniu o Chelpińskim. Jakże charakterystyczny jest ten tego listu, przebijający także ze strzępów zachowanej korespondencji Jantka z Bugaja, Kurasia, Sawczuka, Stanisław Szczepanowski i profesor Bujak piszący o nędzy galicyjskiej wsi popańszczyźnianej — nie dali miejsca na tę czułościową sielankę chłopskich poetów. Nie dziwi nas ona jednak. „W 1889 r.” — pisze Witold Kula — wrócił do kraju z Nadrenii Stefczyk i przystąpił do akcji tworzenia spółdzielni oszczędnościowych, zwłaszcza wiejskich, na wzór Reiffeisena. Stefczyk nastawiony idealistycznie i solidarystycznie (a także antysocjalistycznie) utrafił w potrzeby najsłabszego chłopstwa, a znalazł poparcie duchowieństwa i nauczycielstwa.”

W istocie Stefczyk reprezentował ruch ekonomiczny, który wprowadzając moralne, uczuciowe korektury w ustrój kapitalistyczny, nie podważał go w niczym. Działalność gospodarza typu Stefczyka nie mogła wnieść rewolucji i buntu w system kulturowy wsi. Usługując łagodzie skrajności i niesprawiedliwości w podziale społecznego dochodu solidarystyczny ruch gospodarczy nasuwał ujęcie społeczeństwa klasowego jako kręgu towarzyskiego, w którym decyduje stosunek indywidualny człowieka do człowieka. Ten styl życia niosła między lud inteligentny i poezja inteligentna z Konopnicką na czele. Chelpiński był działaczem społeczno-oświa-

towym. Z jego inicjatywy powstało parę szkół ludowych i kilka kościółków, jak podaje zawsze wierny Kapuściński — w Hucie Nowej, Hucie Starej, Izabeli i Korosratynie. W roku 1904 zorganizował Chelpiński wycieczkę czy pielgrzymkę chłopską do Krakowa, Wieliczki i Kalwarii Zebrzydowskiej. W czasie pobytu na wsi urządzał odczyty, wieczory patriotyczne, zebrania społeczne i gospodarskie.

Ten chłop, który nie posiadał ziemi, syn biedaków wiejskich, pisze rzucony na obczyźnie w czasie I wojny światowej:

„Złóżcie mnie pomiędzy swemi
Tam, gdzie kwiatów pełno woni.
Niech mi garść ojczyzny ziemi
Przyjacielskie rzucą dłonie.

Kiedy spoczne już w mogile,
Niech płaszyna pełna mała
Zanuci mi piosnkę miłą:
Nasza Polska Zmartwychwstała.”

Ile ma wspólnego z polityką ten patriotyczny wiersz? Chelpiński nie był politykiem, był w istocie działaczem kulturalnym. Niestety. W gazecie politycznej, wydawanej dla ludu jako dodatek do „Chaty” (Lwów od 1890 r.) pisze się o aktualnych wydarzeniach we Francji, pisze się o rewolucji, która spowodowała powstanie Komuny Paryskiej: „Żeby szczerą prawdę powiedzieć, to nie ma żadnych ważnych nowin, choć świat duży i szeroki, i chociaż dużo różnych spraw codziennie się na nim zdarza... W innych krajach nie ważnego nie zdarzyło się. Tylko u Francuzów była taka sprawa... Różni ludzie niepokojni i warchołowie czynili nieporządki.



Władysław Front w swej pracowni

udając, że cesarz Napoleon chce naród gniebić i odmawiać mu wolności a praw różnych.

Tymczasem cesarz dał wnet francuskiemu narodowi piękne wolności i prawa i pokazał tym samym, że ci krzykacze żadnej racji nie mieli. Na to oni jeszcze różne burdy wyprawiali, ale już wszystko uspokoiło się i jest znowu porządek”. Jedyną ważną rzeczą, jaką zdarzyła się w tym czasie, był według „Nowin” lwowskich sobór w Rzymie. Chelpiński był nie tylko czytelnikiem „Nowin” pisywał do nich artykuły, był współpracownikiem apolitycznej „Ojczyzny” i zasiadał korespondencją kalendaryzującą — lekturę parafialną — narodową. Szczerzy ten chłop cierpiał przy końcu życia widząc nadal „sennie serca swego ludu” i nieszczęścia wojenne Ojczyzny.

Kariera Chelpińskiego nie była na terenie Galicji wyjątkiem. Z chłopca — urzędnika — to może najpospolitszy rodzaj społecznego awansu w kraju, który tak jak i Francja otrzymał od swego cesarza „piękne wolności i prawa”. Proletaryzacja wsi sprzyjała masowemu niemal wychodzeniu od ziemi do wsi — do miast i miasteczek, gdzie jak Chelpiński w Monasterzyskach i Kołomyi otrzymywali podrzędne funkcje urzędnicze. Tylko, że tamci zrywali ze wsią. Chelpiński — niedouk — tkwił w niej nawet przebywając w mieście, sprawy gospodarcze i kulturalne miasta nie zdążyły go ogarnąć. Nie waha się więc Kapuściński zaliczyć Szymona Chelpińskiego między poetów ludowych, tych, co to „nucili z dłońmi ziemią brązowemi”. Zawód, spełniany w mieście, nie zurbanizował pego systemu kultury. Nie „pod utwierdzeniem nieba”, a pod zakopconym sufitem kancelarii notarialnej pozostał Chelpiński chłopem. Spełnił to, co dla nas dawno przestało być ideałem, a było nim jeszcze dla górala, rozmówcy Witkiewicza. Ucywilizował się i chłopem polskim pozostał.

2. MANIA KULTURALNA I KALKULACJA

„Tacy, jak ja z masy tłumy wyrosłem, ale się z niej nie wyłączałem, w nim trwali, nadawali kierunek ludowi. Był czas że mnie chcieli z szeregu ludu wyrwać na stanowisko zajmowane przez inteligentów w znaczeniu takich, co wyższe szkoły pokończyli, ofiarując redaktorstwo, ale nie przyjąłem, nie z przyczyny bym nie potrafił, ale bałem się, że przestanę być chłopem, a wobec chłopów i robotników nie chciałem uchodzić za „panka”.

Jan Wantuła, który pisał w ten sposób o sobie, urodził się w 1877 roku, niemal o pokolenie młodszy od Chelpińskiego. A jednak i jego największą troską i obawą było: **chłopem pozostać**, nie dać się przeciągnąć na stronę wrogich ludowi klas społecznych.

Stanisław Rychliński uważa, że praca społeczna wyrosła z filantropii, że „pracownik społeczny zawsze musi stawać w poprzek żywiołowych sił gospodarczych i z ich konsekwencjami społecznymi i kulturalnymi”.

W przykładach naszych przodowników kultury wsi sprawa wygląda inaczej. Ani Chelpiński ani Wantuła nie stawali w poprzek działającym siłom społecznym. Byli oni raczej pojętnymi uczniami ustroju, dążącymi do wydobycia z niego jak największej korzyści dla siebie i swoich bliskich. Pragnęli w ramach ustroju wytworzyć dodatkowe wartości duchowe, które by błędy jego neutralizowały. W gruncie rzeczy i Chelpiński i Wantuła przeszli do kręgu „panów”, mimo, że się tego obawiali, przeszli przez to, że uznali **pozytywe duchowe za ważniejsze od swojej konkretnej pozywej społecznej**.

Poezja Chelpińskiego w istocie była zdradą jego chłopkości. Zdrada Wantuły była jego biblioteką. Ten sympatyczny bibliofil zgromadził w swoim domku dużą i cenną bibliotekę. Pierwszą książkę kupił jako chłopak na jarmarku za parę grajcarów zarobionych za śpiewanie na pogrzebie. — „W miarę lat kupowanie książek stało się dla niego nałogiem — opowiada Jan Baranowicz. Każdy zaoszczędzony grosz przeznaczał



Władysław Front przy pracy

trza, murowane zabudowania gospodarskie. Pożyteczny wiatrak — srułownia przepisywana na befonie gnojownia. U schyłku prawie swych dni buduje nowoczesną przechowalnię na owoce. Sad Wantuły liczy 350 drzew owocowych przeważnie jabłoni. Jabłonie w 60 odmianach. Odmiany to najszlachetniejsze — angielskie, niemieckie, kanadyjskie a nawet rosyjskie — odporne na choroby i mróz. Każda jabłoń szdlił sam — po o cu otrzymał zaledwie trzy drzewka. Większość wyhodował z własnych szczepów starając się doprowadzić do najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych gatunków. Ma wiele książek o sadownictwie, wśród nich są prace Lompy, Kotschego i rzadkie siedmiotomowe dzieło niemieckie o gatunkach drzew owocowych, sprowadzone aż z Wiednia.

Oprawdając po sadzie i częstując owocami, pokazuje z dumą te wszystkie wspólności. O każdej jabłoni mógłby zrobić wykład. Każda ma w swej historii jakiś ciekawy szczegół. Cudzoziemskie nazwy szlachetnych odmian seleszcza wciąż kolo uszu.

Wantuła, mimo, że każda wolna chwila od pracy fizycznej spędza wśród książek, jest trzeźwym fachowcem kalkulatora. Wład włożony w sad opłaca mu się materialnie. — Roczne dochody ze sprzedaży owoców równają się dochodom z 20-hektarowego gospodarstwa rolnego.”

Ta ostatnia wiadomość Baranowicza jest bodajże najważniejsza. Pamiętamy jeszcze ze szkolnych czytań historycznych, że i król Jan III Sobieski w Wilanowie osobiście szczepił drzewka owocowe. Ale Jan III nie kalkulował, kalkulacje zapisałby mu przyjemną zabawę w ogrodnika.

Jan Wantuła odziedziczył po rodzicach małe gospodarstwo na Śląsku. Wieś śląska, w której według historyka — ekonomisty przeważające wielkie posiadłości ziemskie zahamowały proces uwłaszczenia, przeżywała podobnie jak Galicja okres wielkiej pauperyzacji i proletaryzacji. Z tą tylko różnicą, że gdy wieś galicyjska była siołą sadzawką bez odpływu, przez długi okres bez możliwości emigracji, bez ruchu gospodarczego, Śląsk szybko rozbudowującym się przemysłem chłonał proletariąt wiejski w tryby maszyni ekonomicznej kapitalizmu. Robotnicy śląscy starali się nie tracić kontaktu ze wsią, z ziemią, aby w wypadku częstych w przemyśle kryzysów i złych koniunktur mieć za sobą choć głodne, ale bezpieczne zaplecze rolnictwa. Podobnie Wantuła miał się do różnych zajęć — nie rzucając pracy na roli. Był robotnikiem hutniczym, potem majstrem i śluszerem maszynowym. Po dniówce w fabryce wracał na wieś, orał i szczepił drzewka w sadzie.

Jako młody robotnik utrzymywał pewien kontakt z ruchem robotniczym, pisywał do gazet korespondencje z fabryki na temat bolączek robotniczych. Następnie poprawiona sytuacja materialna pozwala mu odejść od tych tematów do prac naukowych historyczno — bibliofilskich.

Ściany pokoju Wantuły pokryte fotografiami pisarzy współczesnych gościły wielu inteligentów przybyłych aby podziwiać zjawisko świadczące o szlachetności umysłowej ludu. Bywał tu gościem Orkan, Rydel, Bolesław Prus i Andrzej Strug.

Wantuła na zapoczątkowanie biblioteki gminnej w Ustroniu wydzielił ze swego zbioru 350 książek. Chlubią się nim sąsiedzi i znajomi.

Czy można z powodu niezwykłych na wsi zamiłowań nazwać Wantułę dziwakiem? — Chyba, że także za dziwactwo uznamy trzymanie się chłopkości, gdy się z jej systemu wartości wyrosło, czy przeszło do innego kręgu. Bo Wantuły nie można rozumieć poza ustrojem, choć nie był on buntownikiem, jakiego chciałby w działacz społeczny widzieć Rychliński. Wantuła skorzystał z łuki społecznej, jaka wytworzyła się w systemie kapitalistycznym na pograniczu rolnictwa i przemysłu. Umiejętnie schwył okazję, po-



Jan Wantuła

zwalającą mu nie łączyć się kategorycznie z żadnym środowiskiem kulturowym, wycieć w kierunku indywidualnych zamiłowań, które jednocześnie w grupie patronackiej inteligencji ocenione być mogły tylko jako awans kulturalny dla chłopów.

Wzór rolnika, wzór gospodarza ulepszającego gospodarstwo indywidualne, podnoszącego jego wydajność, niezależnego od toku nuczających przemian przyrodniczych, w jakie wplótł wieś jeszcze Reymont — Wantuła realizował ten dawny ideał kalendarza rolniczego z końca XIX wieku wynikły z wiary w postęp w granicach porządku społecznego, w granicach ustalonego po pańszczyźnie podziału ziemi. „Andrzej Frackowiak albo włościanin wzorowy czyli Nowa wieś urządzona” — to tytuł powieści dla ludu Jana Skowronka, wydanej w roku 1870. Echom tego prądu wydają się niektóre uwagi drukowane dziś jeszcze w „Młodej Myśli Ludowej”, gdzie mówi się, że wsi nie potrzebni są działacze pyskujący, lecz dobrzy gospodarze i sadownicy, od których inni chłopci nauczyli się ulepszać własne gospodarstwa.

Postać Wantuły technicznie idylla tych czasów, w których wieś polska była rzekomo odcięta od wielkiej polityki, od „burd” rewolucyjnych we Francji, od ogromnych przedstawień sił społecznych, jakie niosł z sobą dojrzewający ustroj ekonomiczny. Ale też Wantuła, dobry kalkulator umiał z nich skorzystać. — Siedząc wśród swoich ksiąg nie wiele miał wspólnego ze swoim środowiskiem chłopskim, o czym świadczy nawet pański gest — ofiarowanie 350 ksiąg do biblioteki gminnej. Mimo to Wantuła chce pozostać chłopem.

3. SKUTKI URBANIZACJI

Po pocie ludowym i somorodnym uczonym parafialnym artysta-malarz. Utalentowanych Janków Muzykantów nie brakło na wsi. Władysław Front, urodzony w 1902 roku w Krakowskim, tak samo jak Janko nie znalazł możnego patrona, który by go wysłał do Akademii Sztuk Pięknych. Zajął się Frontem kierownictwem szkoły p. Ostrowska, zachęcał i kupił farby. Karłowate gospodarstwo rolne z ósmorgiem rodzeństwa wypchnęło młodego Fronta do miasta. Nauczył się malarstwa. Dopiero potem przyjeżdżał do ziemi. Na małym gospodarstwie żony zbudował nowy dom, urządził w nim pracownię, według swego gustu estetycznego otoczył dom ogrodem. Z fotograficzną wiernością maluje Front pejzaże wiejskie, które odtwarzają zarówno krajobraz babiogórski jak konwencje lanszafu drobnomieszczańskiego. Najlepiej jednak udają mu się kopie mistrzów włoskiego Odrodzenia i portrety. — W chłopskiej izbie, gdzie na haftowanej serwetce stoi gipsowy odlew Niepokalanej pokryty niebieską farbą, kupiony w pierwszym sklepie z dewocjonaliami — powstają na nowo Rafael, Tytany i słodkawe Marie. Obrazy Fronta i styl jego wnętrza zdradzają parafialstwo gustów malarza-samouka. Front nie jest malarzem ludowym. Zapewne nie imponują mu ludowe malowidła na szkle. Jego pedzel ma trafność kamery fotograficznej, nie waży się na żadną deformację rzeczywistości, czy będzie nią natura, czy cudza malarzka konwencja.

Malarstwem Fronta zainteresował się ks. prof. Czernecki. Zjeżdża do jego pracowni wielu gości, wśród nich malarze i dyplomaci, Michałina Janoszanka i artysta Rzepiński popierał go przy urządzeniu wystawy obrazów w Krakowie, która niestety nie doszła do skutku.

Poza malarstwem zajmuje się Front swoim gospodarstwem rolnym i pracuje w Kółku Rolniczym jako sekretarz.

Apologuje starej kultury ludowej i jej artystycznych wartości, którzy dziś jeszcze mówią o szkodliwości szkoły i marzą o wydzieleniu choćby paru rezerwatów czystej sztuki ludowej znaleźćliby we Władysławie Froncie przykład szkodliwych skutków urbanizacji. Front jak to widać z wnętrza jego pracowni, przyjął nie tylko w malarstwie styl drobnomieszczańskiej kultury. Te krzesła niby przeniesione z kancelarii parafialnej, gałąz palmy, której pozazdrościł kościelnej kapłany, ołtarzyk domowy i dewocjonalia — to akcesoria stylu drobnomieszczańskiego nagromadzone tu w groteskowej obfitości. Powaga malarza siedzącego wśród tych wszystkich rzeczy przed stalugami, po których już wile się strumyczek, zastanawia. Władysław Front, w swoim własnym poczuciu i w opinii sąsiadów — jest twórcą nowych dla wsi wartości. I zdaje się to rzeczą niewątpliwą. Bez względu na malarzską obiektywną wartość jego prac, dzieło Fronta jest dla wsi nowatorskie przez to, że wiąże ją na koniecznym etapie rozwoju z grupą kulturalnie szerszą. Wulgaryzacja stylów nie niweczy faktu, że kierunek przenikania kultury ogólnej, ponadparafialnej jest tu odgórny. Sztuka ludowa nie mogła dojrzeć do żadnego nowego stylu. Wizała się ona z całym systemem kultury ludowej, wraz z nią została skazana na zanik. Trzeba było sięgnąć po styl innego systemu kulturalnego. Najbliższa była kultura drobnomieszczańska. To też liczy się to osiągnięcie, to wyjście poza chłopstwo. Na dojście do sztuki artystycznej dojrzał drogą wiodącą tylko przez wyższą szkołę artystyczną. Mały Front chodził codziennie wzgórzami i jarami do szkółki oddalonej o godzinę drogi do domu. Ale do wyższej szkoły młodzież chłopska nie udeptała jeszcze drogi, a mecenasa zabrakło.

4. JAK POZOSTAĆ CHŁOPEM

Kreśląc te żywoty wyjęte z dziejów rzeczywistej „wsi tworzącej” podsuwam obok socjologicznej koncepcji losu ludzkiego, jaką



Władysław Front z córeczką

według Brandysa reprezentuje na terenie wsi powieść Juliana Gałaja, nie różną oczywiście od socjologicznej — kulturową koncepcję życia. Losy moich bohaterów uwarunkowane ekonomicznie — zawieszono są w kulturze. Od wyboru systemu kultury zależą ich dzieje, styl, nieomal osobiste szczęście. — Ich życie wytycza kierunek kulturalnemu życiu wsi i gromad. Poprzez system kultury

ci chłopci pozostający jeszcze w takim czy innym związku z ziemią i zawodem rolniczym — opuszczają swoje środowisko. — Kultura staje się pierwszą furtką, pierwszą drogą wyjścia ze wsi. Przyczyny powracania do wsi, trzymania się chłopskości są jak z ich własnych oświadczeń wynika — ideologiczne. Jakież to ideologie? Uwzględniwszy czynnik układów życio-

Listy pisarzy

Antoni Trepieński, zapalony zbieracz materiałów, dotyczących pisarstwa ludowego, nadesłał nam ocalałe strzępy korespondencji pisarzy ludowych. Przytaczamy dwa listy: Lucjana Rydla do Jantka z Bugaja (rok 1905) i Jantka z Bugaja do Antoniego Trepieńskiego.

Pierwszy z nich podkreśla specyficzny dla ówczesnej atmosfery „ludomani” rodzaj kontaktów inteligencji z przodownikami kulturalnymi wsi. Kontakty te są natury towarzyskiej — wesela, chrzciny to miejsca zbliżenia. Panowie z miasta „honorują” chłopskie uroczystości rodzinne. Na weselu Jantka z Bugaja znalazł się wielu gości z Krakowa, między innymi na pierwszym miejscu Lucjan Rydel, ks. Stojalowski. „Wymieszanie stanów” dokonuje się przy bielszym stole.

List drugi mówi o prześlągnięciu się tej tradycji. Inne są już warunki. Mamy rok 1924. Jest to okres sojuszu politycznego „Narodowej Demokracji” z „Piaśtem”. Na weselu córki Jantka widzimy okolicznych ziemian, doktorów i księży. Inteligencja znów spogląda łaskawie na chłopów, reforma rolna idzie w zapomnienie, ziemianstwo zaczyna się czuć pewnie — jego triumfem politycznym jest „Chłeno-Piaś”. W tej sytuacji gest „bratania się z ludem” nabiera swojej specjalnej wymowy.

Red.

LIST LUCJANA RYDLA DO JANTKA Z BUGAJA

Tonie, dnia 27-7. 1905 roku p.

Kochany. Panie Antosiu!

Przepraszam, że nie odpisywałem tak długo. Żaden gniew ani uraza nie były przyczyną — tylko brak czasu, obrobić się nie mogłem i wciąż jeszcze walą się zajęcia jedne za drugimi tak, że wolnej chwili nie mam. Serdecznie wieszuję Wam obojgu. Bo i Magdusi jest czego powinnować: będzie miała dobrego męża, który jej krzywdy nie zrobi i na rękach nosić ją będzie. W Krakowie teraz bywam mało, bo w domu zajęcia dość a wykłady się skończyły. Dlatego jeszcze nie załatwiłem nic w księgarniach co do pieniędzy. Ale teraz trudno będzie co wydusić, bo to lato, Kraków pusty, do księgarni nikt nie zachodzi i pieniędzy nie mają teraz. Dopiero jesienią, jak się ludzie zjawiają i zacząć książki kupować, przychodzi lepszy czas na księgarzy i o pieniądze im łatwiej. W gazetach jeszcze nie było o Waszej książce. Ja się zbieram napisać o niej do „Czasu”, sądzę, że książka pójdzie. Na razie nie ma co myśleć o wydawaniu drugiego tomu póki pierwszy nie rozkupiony przynajmniej w połowie. Istotnie najlepiej byłoby do piśmiennictwa ludowych przesłać niektóre wiersze do druku. Coś za to zapłacić powinni choćby niewiele. Odeślę Wam zatem wiersze Wasze, ale z tym, że kiedy przyjdzie do wydawania drugiego tomu to Wam z całą ochotą służyć będę ułożeniem książki i korektą — tak samo jak przy pierwszym tomie. Beze mnie tego nie róbcie. Na weselu Wasze przyjechałbym najchętniej, tylko nie wiem, kiedy wypadnie? Ja wyjadę za jakie dwa tygodnie do Cieszyna i zostanę tam do jakiego 19 sierpnia, bo mam tam mieć wy-

kłady z historii polskiej dla nauczycieli ludowych. Jeśli w tym czasie wypadnie Wasze weselu to oczywiście przybyć nie będę mógł, ale gdyby było wcześniej albo później to z ochotą przyjechałbym, żeby Waszemu szczęściu przypatrzeć się i oświadczyć powinszować. Na każdy przypadek proszę bardzo zawiadomcie mnie o terminie ślubu. Jeszcze raz wieszuję Wam oboje z żoną i życzymy sto lat zdrowia i szczęścia w małżeństwie szczęśliwym i dobranem.

Serdeczne uściśnienia a dla Waszej Paniutki pozdrowienia od nas obojga przesyłam

Wasz oddany i życzliwy

Lucjan Rydel

LIST JANTKA Z BUGAJA DO ANTONIEGO TREPIŃSKIEGO

Paszkówka, 22.7. 24 r.

Antosiu!

Przebac, że dopiero dzisiaj z powodu słoty dopadłem chwilki czasu aby parę słów do Ciebie napisać.

Jak Ci wiadomo sprawiłem weselu córce mej Zosi, która wyszła za znanego Ci z korespondencji Edwarda Zajączka. Tyle miałem Antosiu tarapatów, kłopotów z przygotowaniem do wesela przez ostatni tydzień, że zapomniałem o całym świecie.

Na weselu miałem dużo gości. Z inteligencji czterech księży, z ludowych poetów Roberta Rydza, Lisowskiego i Józefa Nocka. Byli doktorzy, urzędnicy, obywateli, nawet i jeden z krwią błękitną, słowem „Zjednoczone stany” w zgodzie, jedności, miłości bawili się u mnie aż mi serce rosło. Żeby to taka zgoda między stanami w Polsce zapanowała jak na weselu u mnie!

Co u Ciebie Antosiu Drogi mój słychać? Nad czym w wolnych chwilach piórem Twoim pracujesz? Czy antologię z Kapuścińskim jużście opracowali? Żeby się tylko nakładca znalazł? Co do „Siewu” i innych pism jestem bezstronny, wszysko czytam i czytał będę, co mi w rękę wpadnie. Czy to nowe pismo, któreś mi obwieścił i do współpracy zaprosił ma już podstawę, fundamenty? Kto wie czy się „Siew” utrzyma, wobec tego wstrzymuję się z prenumeratą na nowy kwartał.

Rozmawialiśmy dużo o Tobie Antosiu kochany w naszym wiejskim Kółku Literackim na mojej córki weselu. Nie obawiaj się Antos bo wszyscy pochlebnie z szacunkiem o Tobie mówiliśmy. Byczka trochę krytykowali, czy mieli rację nie sądzę.

Kończę tych pobieżnych parę słów, ściśkam, całuję, pozdrawiam Cię mój Antosiu. Napisz kilka słów o sobie do Twojego Jantka

wych, wynikających z jednej strony z przeszkód obiektywnych, z drugiej z indywidualnych przywiązań i przyzwyczajzeń — można wskazać tę ideologię kultury, która godziła chłopskich przodowników z egzystencją na wsi, mimo że oddalała się oni od jej tradycji kulturalnych. Ideologią tą jest regionalizm.

Ruch regionalistyczny w Europie związany był albo z wyzwoleniczymi dążeniami narodowościowymi, jak w Belgii, gdzie propagował język ludowy na miejsce obcego języka urzędowego jak w Irlandii, Jugosławii, Danii i Polsce — był to regionalizm polityczny — albo miał charakter bardziej ekonomiczny jako przeciwstawienie się centralizacji życia gospodarczego — np. regionalizm w Walii, Czechosłowacji, Niemczech, jak bardziej literacki i nawet filozoficzny regionalizm angielski i francuski. Regionalizm jako ruch kulturalny był pomyślany jako poprawka w ustroju kapitalistycznym, dążącym do centralizacji i monopolizacji życia. Regionaliści angielscy (Aleksander Farquharson) nie wahali się przyznawać, że „Dopóki Wielka Brytania była „warsztatem świata”, jak również jego głównym centrum finansowym, zainteresowanie życiem regionalnym i jego rozwojem zanikało i upadało. Jeśli, co zdaje się być prawdopodobne, przyszłość ekonomiczna Brytanii przyberze mniejszą skalę, odródnienie regionalne może być bardzo na czasie”. Poprawka regionalizmu w ustroju kapitalistycznym polegała na wewnętrznym u niezależnieniu się człowieka od zmechanizowanej, bezdusznej kultury urbanistycznej — przez powrót do przyrody i obcowanie z ludźmi prostymi, naturalnymi. Wynikła stąd przyjaźń wszystkich członków społeczeństwa zapewni mu być szczęśliwym. Regionalizm polityczny wiąże się z przeszłością ludu i narodu, idealizuje historię.

Inteligencja pozytywistyczna w Polsce, wysuwająca hasło powrotu do ludu, uczestniczyła w prądzie europejskiego regionalizmu. Nie tylko w Polsce najżywszym zwolennikami regionalizmu było duchowieństwo katolickie i nauczycielstwo. Tadeusz Seweryn podawał w referacie o stroju ludowym przykłady gorliwych wysiłków księży na wsi o koło utrzymania „kultury ludowej”. Ksiądz np. odmawiał młodym ślubu jeśli nie przybyli w nowych własnych ubiorach samodzielnym. Regionalizm był w ogóle próbą zahamowania urbanizacji kultury. Ideały jego w końcu XIX wieku wisieli niemal w powietrzu, szlachetnie było być ludem i z ludem. Uprawianie etnografii jeszcze dziś dalekie bywa od bezinteresowności naukowej, a jej badacze nie łatwo godzą się z postępem.

Młody góral, Mieczysław Cholewa zetknął się z ruchem regionalistycznym już w jego fazie przekwitania, choć jeszcze dobrej koniunktury na „ludowość”. Ten utalentowany literat góralski etnograf, aktor, tanecz, kierownik zespołu muzycznego „Wsi Tworzącej” i prezes. Związku Górali Beskidzkich jest entuzjastą folkloru nowosądeckiego i zwalcza ekspansję podhalanizmu na ziemię nowosądecką. Nie odpowiada mu miasto i zawód nauczycielski. Nęci natura, dzikość, „śleboda” zawodu rolniczego. Ze swoim artystycznym zespołem ruszył Cholewa po Polsce i pokazami wzbudził zachwyt w miastach prowincjonalnych i w stolicy. Sam występował najczęściej jako narrator w gwarze. Obok poprzednich stał Cholewa jako aktor ludowy. Lecz każdy z moich przodowników był w swoim zakresie ideologiem kulturalnym dla wsi. Cholewa urodzony w 1912 roku jest w tym aspekcie politykiem kulturalnym starszym od Chępińskiego. Cholewa obrał najłatwiejszą drogę do pozostania chłopem. Powiązał się ze swoim środowiskiem nie w tym, co w nim prężnego, młodego, dającego do emancypacji, poprzestał na tradycji kulturowej i wyniósł ją na pokaz, poza parafię.

Indianie amerykańscy słysząc klakson samochodów, zrzucają europejskie spodnie i wciągają szybko postrzępione skórzaną portki, za co dostaną dolara z rąk turystów uzbrojonych w aparaty fotograficzne.

Anna Kamińska



Mieczysław Cholewa, baba beskidzki, gawędziarz i pieśniarz góralski

Bohdan Baranowski

„SZKOLNE MIZERIE”

W średniowieczu liczne ustawy kościelne nakazywały, by przy każdej parafii znajdowała się szkoła, której głównym celem miało być wyedukowanie chłopów służących do mszy lub śpiewaków do chóru. Mimo to w średniowieczu szkoły te nierzadko spełniały swą rolę. W czasach piastowskich czy też za rządów pierwszych Jagiellonów dość często były wypadki, że chłopscy synowie nauczywszy się pisać i czytać w swej parafii, szli na dalszą naukę do szkół katedralnych lub kolegiackich. O ile następnie przeszli do stanu duchownego, otworem dla nich stały nawet wysokie godności państwowe. Choć ciężka była ta droga dla wiejskich dzieci, to jednak niektóre z nich dzięki swej pracowitości i zdolnościom, po'rafiły się wybić. Taki Janko z Czarnkowa, syn kmiecy, został podkanclerzem królewskim. Później jeszcze Klemens Janicki, syn chłopski z Januskowa, swymi łacińskimi wierszami rozstawił imię Polskę w dalekiej Italii. Już jednak w połowie XIV w. droga do dalszej nauki została dla dzieci chłopskich przecięta.

Położenie szkolnictwa parafialnego radykalnie zmieniło się na niekorzyść w XVI stuleciu, tym „złotym wieku” kultury polskiej. Walki religijne, demoralizacja duchowieństwa, a nade wszystko niechęć do państwa szlachty, która w tym czasie coraz to bardziej zwiększała ciężary nakładane na poddanych, zadecydowały, że szkoły parafialne znajdowały się po większej części, w stanie upadku. Kontroformacja również nie poprawiła sytuacji na tym odcinku. Zgodnie z zarządzeniami wyższych władz duchownych szkoły znajdowały się prawie w każdej parafii. W rzeczywistości jednak ze względu na brak odpowiednich funduszy, niedbałość proboszcza, a często i złą wolę właścicieli wsi istniały one tylko na papierze. O ile jak przedstawiały się raporty władz kościelnych z przełomu XVI i XVII stulecia: W Brzozowie koło Sochaczewa „domu szkolnego nie ma. Rektor (tj. kierownik szkoły), sizarz schorzał podobnie i kolega jego. Dzieci nie uczą się wcale”. W Giżycach koło Sochaczewa „dzieci do szkoły uczęszczających nie ma”. W szkole w Nadarzewie „nauki chrześcijańskiej w niej dla niedbalstwa parochian nie uczą”. Tak mniej więcej przedstawiała się sytuacja i po innych parafiach. Ludność nie miała zaufania do szkół, w których właściwie niczego nie uczono i wolała używać dzieci do pasenia bydła i innych zajęć gospodarskich. Zreszta jeszcze i przy końcu XVIII w. często można się spotkać z raportem o takiej mniej więcej treści: „w szkole ucznia żadnego do'ad nie ma, ponieważ parochianie bardziej przywiązani są do rolnictwa, aniżeli do oddawania dzieci swoich do nauk”.

Szkoła wiejska ściśle związana była z kościołem. Opiekunem jej, który decydował o wszystkich poważniejszych sprawach, był proboszcz, a nauczyciel, czyli tzw. wówczas „klecha” był w zupełności od niego zależny. Ksiądz przyjmował i zwalniał z pracy nauczyciela, zmuszał go do różnych pobocznych zajęć kościelnych lub gospodarskich. Oto jak pisarz XVI w. Włk Korczewski przedstawił pracę nauczyciela ze szkoły parafialnej: „masz bardzo wielką pracę: Twój urząd kościół otwierać, Zwoniec, mszę w niedzielę śpiewać, Tyś mistrzem i tyś zwonarzem, Wszystko musisz czynić razem: Nuż do posługi plebańskiej! To dopiero urząd ciężki! Układaj snopy w stodołę, Idź grabić siano w pole, Urab drew księdzu do pieca, Chcesz li nie utracić miejsca.

Nic dziwnego, że w podobnych warunkach do pracy pedagogicznej w szkole parafialnej nie garnęli się ludzie zbyt chętnie. Przeważnie byli to różnego rodzaju wykołajnicy, którym w inny sposób trudno było zarobić na życie. Wśród nauczycieli szkół parafialnych spotkać można dawnych studentów Akademii, którzy ze względu na brak zdolności lub złe sprawowanie musieli porzucić wyższą uczelnię. Dalej natknąć się można na różnego rodzaju awanturników, którzy nigdzie nie chcieli zagrześć miejsca. Pewien nauczyciel ze szkoły mazowieckiej składając wladzom sądowym swój życiorys (zreszta dodać tu trzeba, że nastąpiło to na skutek poważnych przestępstw natury kryminalnej) podawał, że spełniał następujące zajęcia: był służącym u pewnego kanonika w Krakowie, kucharzem na dworze magnackim przebywał na Sycy wśród Kozaków, jako jeniec wiosłował na tureckich galerach, był się z muzułmanami jako marynarz we flocie hiszpańskiej i papieskiej, pracował jako czelad-

nik krawiecki, by następnie wylądować na cichym i spokojnym stanowisku „klechy”. Inny z nauczycieli to dawny koniuch Radziwiłłów, który w czasie wypadku stracił władzę w ręku. Dalej nie brak różnego rodzaju wysłużonych wojskowych lub oficjalistów dworskich, którzy z braku jakiegos innego fachu na starość brali się do nauki dzieci, czy może ściślej mówiąc do służby u proboszcza. Często o stanowisko „klechy” zarezerwowane było dla nieślubnych synów plebana lub dla fikcyjnego męża księżowskiej gospodyni.

Uposażenie materialne nauczyciela przedstawiało się w tamtych czasach bardzo źle. Pensja była bardzo niska i to przeważnie nieregularnie wypłacana. Należało więc po prostu myśleć o dochodach pobocznych. — W wyciąganiu ich z ludności wykazywali ówczesni nauczyciele wyjątkowy spryt i uzdolnienie. Prócz tego „klecha” miał prawo wraz z proboszczem chodzić po koledze, otrzymując czasami niewielką częśćkę udziału z dochodów, a zawsze możność bezpłatnej wypitki. Jako jedyny prawie piśmienny człowiek na wsi dorabiał sobie mógł wreszcie nau-

czyciel kaligrafowaniem różnego rodzaju próśb, odwołań i listów. Czasami zajmował się nawet znachorstwem, wrózeniem itd.

Mimo tej straszliwej, szkolnej mizerii położenie społeczne nauczyciela było na wsi względnie wysokie. Chłopi, którym imponowała niedoślepna dla nich wiedza „klechy” uważali go za drugą co do godności osobę po księdzu. I choć nieraz przyszło przymierzać mu głodem i korzystać z doraźnej pomocy ludności nosił się „klecha” dumny jak paw, a dla dodania sobie powagi ubierał się nawet w szaty duchowne.

Biedny „klecha” imponować mógł prostym chłopom, natomiast sam był pośmiewiskiem szlachty, a nawet mieszczan. I stał to pochodził, że stał się tak często bohaterem różnego rodzaju komedii wysmiewających życie nauczyciela wiejskiego. Oto wyjątki z utworu wydanego drukiem w 1833 r. pod dość znamennym tytułem „Szkolna Mizeria”:

Klecha: Pomaga bóg. Matyja! masz jakie gomółki?

Kantor: Podobniłoby tobie mieć, co pilnujesz szkoły.

Lech Budrecki

Jeszcze raz prowincja

Nie zwiadałem prowincji przed wojną. Wysarzała mi wzmianka o jej istnieniu, wysarzała mi pewność, że już kilkanaście kilometrów za moim miasem rozciąga się sieć wsi i osiedli, które mogłem obejrzeć chyba tylko przejazdem. Była gdzieś Władowa, był gdzieś Grociec i senne uliczki Tuszczu. Stając już przy mapie przypominałem sobie czeski nazw, znaczyły one bardzo niewiele. Widziałem kiedyś szare dworce ochrzczone w ten sam sposób. Kilka liter na froncie budynku. To wszystko, co można zobaczyć z okien pociągu. A mieszczanie nie lubią się za rymować na drobnych sacyjkach.

Kiedy przegadam egzemplarz „Tamy” zatrzymuję się nieraz, by uświadomić sobie położenie takich właśnie miasteczek poprzeczanych wąskimi pasmami ulic. Od czasu, kiedy o awanturniczego hidalgo Gili Blas, idąc śladami znakomitego rycerza z La Manchy, odkrył w swej uporczywej podróży prowincję, słysząc o niej coraz to częściej. Pojawiają się opisy dalekich i zapomnianych powiatów, raz pełne drwin, i sztyretczego pobłażania, raz zaś owładnięte przerażeniem i nieprawdą. Ten portret odległych miejscowości, który trzymam teraz w dłoni jest jeszcze bardzo świeży. Powstał niedawno. Nie powtórzy go mieszczański wojażer, przypadkowo bawiający w niewielkim mieście, ani ziemianin uciekający się do sentymentalnej gry wspomnień. Rysy wizerunku małych domków, zielonej rzeki, u której bawia się dzieci, zakreślał proletariusz, jeden z tych licznych rzemieślników, jacy mogli tu osiąść. Jesteśmy u skrajów lat 13-ych, zbliża się wojna, grozi nacjonalizm w obcym Paryżu o rozkosznym smaku gwałtu poucza George Sorel'a w niezbyt odległym Lwowie, dopala niebo dawnych bożyszcz Teofila Grodzickiego. Pustoszeją krakowskie kawiarnie, przetrzedają się szeregi zwycięskiej dotąd cyganerii. Synowie urzędników i kupców hiszteryzują jednak nadal, napierając się własnej klasowej przeszłości.

Marnotrawny potomkowie bohaterskiego mieszczaństwa buntują się na estradach kabaretów. A w „Tamie”. W „Tamie” nic się nie zmienia. Rzemieślnicy żyją z doraźnej pracy i z połowów ryb. Żywi ich głównie Wisła. Jak wąski jest zasięg ich praktyki życiowej. Dom, rzeka i knajpa. To wszystko powtarza się już od lat. Polym nadejście wojna i zlamie dzieciństwo młodego Sławka. Jego starsi koledzy rzucą się w kondoterską przygodę legionów. Nie będą mieli na co czekać. Lepiej jest ryzykować niż dobrowolnie przyjąć los ojców.

Zyciorys recytowany z pamięci i realia miasteczka, oto treść „Tamy”, o jej aura, do której jesteśmy już przyzwyczajeni. Spędziliśmy bowiem wiele godzin w rodzinie Mianowskich i wśród dziewcząt z Nowolipiek. To jest ta sama atmosfera drobnomieszczańskiej opowieści o szczegółach naszego życia, o garmach i brudnych schodach i o tym, że stróżowna ma nieślubne dziecko. Problematyka fotografii, problematyka czystego odbicia zdarzeń. Zwierciadło daje nam obraz tylko pozornie prawdziwy. Spójrzmy uważnie w głąb lustra. Szkoła załamując tworzy chaos, Dano nam bowiem świat bez praw, które nim rządzą.

Potomkowie Julien Sorel'a, ambitni ludzie zaczęli się dziś parać literaturą. Oni to przybywają z swoich odległych miast po to, by zasypać redakcję stosami rękopisów, by rozpocząć obłężenie księgarskich rynków metropolii. Nie zawsze mają powodzenie. Ponoszą wiele klęsk. Literatura bowiem stanowi dzisiaj na ogół przywilej pewnej grupy ludzi. Jest przecież jednym z najnowszych, niejszych zawodów inteligenta. Po ukończeniu humanistyki można było zostać belfrem, naukowcem no i literatem. Synowie lekarzy i adwokatów synowie nauczycieli i referentów oberali jedną z tych profesji. Mówiono potem o takich pisarzach że żyją z pióra. W tym powiedzeniu była zawarta poezja rentierów, dla których literatura stanowiła grę,



Czesław Schabowski

zabawkę wycznienie w podróży. Ci zaś, którzy utrzymywali się z rzemiosła stanowili zwartą grupę inteligentów, legitymujących się bardzo rzadko pochodzeniem innym niż mieszczańskie. Niekiedy pojawiali się wśród nich chłopscy Rastignac walcząc rozpaczliwie o swój awans. Wówczas jednak, gdy udało mu się ostatecznie przedostać w szeregi inteligentów, odcinał się on już zupełnie od swojej przeszłości, wchodząc w nowe, „cenniejsze” środowisko. Ci dorobkiewiczowie intelektualni, a liczba ich wzrastała z biegiem lat, zasilał kadry pisarzy z powołania socjalnego, pisarzy — mieszczan.

Książki ich wstąpiły w atmosferę umysłową nowej klasy, przypominały utwory pisane na kawiarnianych stolikach. „Tama” nie jest jednak dziełem zwycięskiego Sorel'a. Schabowskiemu nie udało się zrobić tej wspaniałej kariery literackiej, która olśniewała mnie zawsze przy czytaniu zyciorysu Reymonta. Dlatego to, w „Tamie” widzę sygnał. Zwyczajne ostrzeżenie. Oto nadciągają inwazja z wsi i z miasteczek, z Opatowców i Sandomierzy, z Tarnobrzegów i Biłgorajów, inwazja nowych ludzi, nowych pisarzy. Coraz częściej pojawiają się książki o zupełnie innym układzie zdarzeń niż ten, z którym spotkaliśmy się dotąd przy naszej codziennej lekturze. Chwieje się konstrukcja powieści, oszczędnej i bardzo zwięzłej, gdzie to bohaterowie są zdolni do dalekich skoków, gdzie długa fraza rozbrzmiewa echem zdań omownych. Zmieniają się także obrazy uborne miasteczko Bruno na Schulza zanurzone w poetyckiej magmiej, miejscowość wypoczynkowa z „La’a” Rudnickiego służąca za pretekst do przeróżnych dywagacji, poczynają znikać Opisy Nałkowskiej pełne pseudo — mądrości, która właściwie nie znaczy nic, zatracają uprzednią swą wagę. Nowi ludzie szukają słów wyrazistych i dokładnych, kamia nawet rytmiczny zaśpiew zdania. Są nieudolni, usiłują jednak dać obywatelowi chociażby portret prowincji. Nie potrafią, mimo to, wykroczyć poza szcuple ramy własnego doświadczenia. Opierają się wyłącznie na nim właśnie wówczas, gdy budują z autentycznych przeżyć obrazy dalekich miasteczek, które tak niedawno jeszcze musieli opuścić. To wcale nie nowe. Drobnomieszczańska literatura obfitowała już w takie momenty. Wysiłek Schabowskiego stanowi jednak zjawisko bardzo specjalne. Dawny pisarz został zagrożony. Inteligentów cyzających powoli zdania, zabieranych ubocznymi dochodami, zaatakowały uparcie parweniusze nie umiejące się cofać, nie umiające usłoneować. Na „Tame” na „Urocy” na „Mystkowie” odpowiedzą egzorcysty i drwiny, odpowie lekceważenie. Tak przecież witał ongiś wielbienie ballad Karola Orleańskiego, farsę o mistrzu Patelin.

Masz dzieci, co przynoszą w każdy dzień śniadanie. Czasem też i obiady, jak jest twoje zdanie. Ciebie „Dominusem” często nazywają. Żeś zjadł wszystkie nauki — tak ludzkie mniemają.

Klecha: Lecz nie mówiąc od rzeczy, daj co jeść Matyja

I ty ze mną jeść będziesz, będę z oba i ja Jest tam u mnie gomółka także i powalka, Co mi ją darowała dopiero kowalka.

Wpada pleban z kijem, rozkazując jednemu nakładać gnój, drugiemu jechać do lasu.

Pleban: By was zabito! Cóż tu za hałas czy nicie

Czemu swej powinności raczej nie patrzycie? Jak was obydwu porwę, biedy dosyć będzie!

Nauczę ja was chłopie, jaki rząd jest wszędzie.

Miedzy klechami na wsi i miedzy kantormi Muszą nosić ze młyna plebanowi z worni Makę; także do młyna żyto zanieść trzeba, A ledwie mu za to da czasem trochę chleba. Jeśli nie chce, dębem go pleban dobrze wzbierze.

Grzbiot mu dobrze kosztorem i znaczo opierze

Klecha: Mój Mości! Ksze Plebanie, nikt ci tu nie woła,

Tylko, że się obu nam bardzo chce jeść zgoła;

Wszak my też Waszmości gnoju nakładamy I z każdej miary łaski Waszmości przestregamy,

Kiedy Waszmość rozkaże, w kościele śpiewamy.

Chociaż za to zapłatę barzo lichą mamy, Jedziemy kiedy trzeba i z gnojem na pole, I żyta czasem kope omłócim w s'odole. Waszmość się nie racz gniewać, że sobie gadamy,

Tylko o mizeryj swojej rozmawiamy.

Pleban: Cóż masz za mizeryja? Bodaj cię zabito!

Alboś już z petycyj przepił swoje żyto?

Klecha: Nie wiele mi go dano, bo tu skąpi chłopie

Dobrze się drugi o snop żyta nie u'opi, I to się, co mi dano, już wszystko wydało, Na bo w i na czapkę ledwie co zostało. A jeść nie wiem co będę przez te cała zimę Muszę pewnie z żony wziąć i sprzedać pierzynę.

Pleban: Wisiecieś ty, niecnota, jako widzę zgoła,

Bo tu zawsze bywała u mnie dobra szkoła. Dzieci zawsze kapusty z grochem przynosily,

Nawet też i kantora przy sobie żywiły. Jam ni o czym nie wiedział, tylko mi słuzyli

Klecha także z kantorem którzykolwiek byli.

Klecha: Już teraz one lata Mości Ksze ustały.

Kiedy dzieci obiady do szkoły dawaly.

Nam też, że niemasz co dać zawsze powiadają,

Co przedtym chłop dał grochu korzec i tartaki.

Młynarz także odpuszczać zwykł od młwa miarki —

Teraz wszystkie potrzeba żywności kupować.

Widzę, że mi tu przyjdzie z tej szkoły wędrować.

Niezdecydowane stanowisko „klechy” kłóty z jednej strony otaczany był szacunkiem chłopów, z drugiej stawał się pośmiewiskiem dla przedstawicieli innych stanów, było powodem, że we wszystkich ruchach społecznych na wsi polskiej w XVI i XVII w. nauczyciele odgrywali wielką rolę. Rozruchy chłopie, jakie wybuchły w różnych okolicach kraju około 1600 r. tłumaczyła szlachta „bakańskimi intrygami”. W 1651 r. w powstaniu chłopów podhalańskich prawą ręką Kostki Napierskiego był „Rektor z Połomia”. Później znów przy końcu XVII stulecia rozsyłano listy gończe za nauczycielem z Brzozówki, który jakoby „chłops’wo srodze zrellizował”. Z podanych powyżej przykładów widać najlepiej, jak wielki wpływ posiadała na dawnej wsi polskiej, wysmiewany przez inne stany — „klecha”.

Wies

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wpłacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odwrocie przekazu: „Prenumerata „Wsi”.

Należy czytelnie podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie 40 zł
kwartalnie 120 zł
półrocznie 240 zł

POSZUKUJEMY KANDYDATÓW NA KOLPORTERÓW

OBJAZDOWYCH (GMINNYCH) DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM I BROSZUR na warunkach komisowych

Prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw. Kolporterzy należycie wywiązujący się ze swych obowiązków otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopoli Tytoniowego.

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch., Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.

FAKTY I ZDANIA

Czy naród niemiecki jest winien?

Pod takim tytułem zamieszcza „Znak” Nr 6 streszczenie z artykułu jaki ukazał się w piśmie „Esprit”. W piśmie tym omawiano wyniki ankiety przeprowadzonej we francuskiej strefie okupacyjnej zawierającej między innymi takie pytania: „czy naród niemiecki jest winien?” i „jaki jest jego stosunek do hitleryzmu?” 50 proc. odpowiedzi negowało winę narodu niemieckiego za zbrodnie i zniszczenia ostatniej wojny, 2 proc. wypowiedzi było niezdeterminowanych i 48 proc. uznających winę.

Negujący winę Niemiec używają tej samej metody usprawiedliwienia jaką stosowali po pierwszej wojnie światowej. Mówili wtedy o pokojowym usposobieniu narodu, który wbrew swoim intencjom został przez militarystyczną klikę pruskich junkrów wciągnięty w wojnę. Ten typ usprawiedliwienia zaakceptowali zachodnio-europejscy i amerykańscy mężowie stanu i zostawiając bez kontroli „pokojowy naród” pozwolili dojrzeć następstwu z kolei imperializmowi Niemiec hitlerowskich. Historia się powtarza. Cóż bowiem mówią dziś Niemcy. Oto głos, pozornie tylko uznającego winę swego narodu — anonimowego Obersturmführera S.A.: „Nie możemy odrzucić oskarżenia moralnego ze strony naszych dawnych Przeciwników, oskarżenia, że jesteśmy narodem wojowniczym i agresywnym. Wydarzenia potwierdziły to niestety — dwie wojny zaczęły się w jednym pokoleniu. A jednak pomimo to naród niemiecki ma naprawdę zamiłowanie do życia pokojowego i nienawidzi wojny nie mniej niż inne narody. Jest to tragicznym losem narodu niemieckiego, że jego linia polityczna koliduje wciąż z jego najgłębszymi upodobaniami”.

A więc to samo. Znowu nie naród, jest odpowiedzialny, ale jego kierownice jednostki. Dziennikarz Robert Sorang, od roku 1933 członek partii pisze: „Sprawa odpowiedzialności jest zawsze sprawą indywidualną”.

Na pytanie, jak zabezpieczyć się w przyszłości przed ewentualną nową groźbą rozwoju imperializmu niemieckiego, najlepiej odpowie nam pan dr W. Richter uczestnik ankiety: „Zaden naród, ani żaden człowiek nie jest władny dawać rozgrzeszenia. Zagadnienie winy leży na dnie naszych dusz i konieczne jest, aby Niemcy współcześnie sięgnęli do głębi swego wnętrza, aby sprawę winy zrozumieć i wnioski stąd wyciągnąć. To pójście w głąb da Niemcom odpowiednią siłę, stworzy podstawę do odbudowy moralnej, politycznej i ekonomicznej. Ekspiacja ta polegać musi na stworzeniu więzi z absolutem, a przeto na odrodzeniu prawdziwej religii, która została zniszczona przez materializm hitlerowski. Przez nią dojdziemy do odrodzenia życia społecznego, bez obawy popadnięcia w totalizm”.

Widzimy tu jeszcze jeden dyskretnie podany, ale też i pełny program odbudowy nowych Niemiec. Chodzi w nim nie o przemianę polityczną, społeczną czy gospodarczą, ale o reperację religijną człowieka. Takie rewolucje rozstrzygające problem zła nie w strukturze gospodarczo-społecznej, ale w duszy człowieka, nazywa p. Maria Winowska „najtrudniejszymi” (Tygodnik Powszechny nr 33) „...nie imponują nam rewolucje ułatwione. Gdyż wiemy z praktyki że stokrót łatwiej zmienić świat, niż zmienić siebie. Walczyć z szatanem poza sobą, niż w sobie samym. Reformować instytucje, niż reformować siebie”.

Tymczasem rzeczywistość prosi o co innego. Podstawą militarną Niemiec, jest ich olbrzymi potencjał przemysłowy. Jest jasne, że przemysł niemiecki nie może być wyeliminowany z układu gospodarczego Europy. Powinien on być częścią tego układu. Tymczasem Europa nie jest w planach naszych zachodnich aliantów uznana za wspólnotę gospodarczą.

Proponowany przez USA plan gospodarczy Marshalla dzieli Europę na bloki gospodarcze. Wschodni — rolniczy i zachodni — przemysłowy. Dlatego to anglo-saski kapitał inwestuje w odbudowę fabryk niemieckich. Mają one stanowić podstawę planu Marshalla dla uprzemysłowionej Europy Zachodniej.

Zatem raz jeszcze otrzymują Niemcy wielką szansę postawienia swego potencjału przemysłowego na nogi. Równocześnie zamysławiając kredyty i dostawy dla wschodniej i środkowej Europy torują mu anglo-amerykanie drogi ekspansji.

Jakż może być koniec tej „najtrudniejszej” rewolucji dokonywanej właśnie w Niemczech?

Chyba taki, że za kilka lat będziemy musieli znowu powtórzyć powyższy artykuł, jeżeli oczywiście uda się i za trzecim razem pokonać Niemcy.

Zdzisław Szrajer

Amerykańskie żywoty świętych

Amerykańska Służba Informacyjna Ambasady Stanów Zjednoczonych donosi:

ULICZNY SPRZEDAWCA OWOCÓW

84-letni milioner, urodzony w ubogiej dzielnicy Bostonu, w stanie Massachusetts, który przed laty zarabiał sprzedając owoce na ulicy w tymże mieście, zaofiarował ponad milion dolarów Bostońskiej Bibliotece Publicznej dla zapoczątkowania funduszu trzech milionów dolarów na ten cel.

Dar ten będzie nosił nazwę Fundacji John'a Deferrari, w celu uwiecznienia nazwiska biednego chłopca, który z ulicznego sprzedawcy owoców stał się właścicielem milionów dola-

rów, a jednak żyje tak cicho i spokojnie, że nawet sąsiedzi jego nic o nim nie wiedzą. Jako adres swój podał tylko skrzynkę pocztową w bostońskim urzędzie pocztowym.

Ofiarował te pieniądze Bibliotece po części, jako wyraz wdzięczności za pomoc, którą znalazł w jej ksiązkach, ale przede wszystkim — według jego słów — aby natchnąć młodych bostończyków żeby podobnie do niego, urzęczywistnili w życiu swoim amerykańskie marzenie o powodzeniu.

Ta bardzo znamienita dla stosunków amerykańskich i mentalności Amerykanów notatka demaskuje zakłamania liberalizmu.

Za cóż świętym, którego cnoty głosi się „urbi et orbi” został „skromny John Deferrari”? Nie za bezinteresowne usługi oddane konsumentom owoców. To jest raczej sprawa wstydlawa. Przesłonić ma ją mit „biednego chłopca ulicznego sprzedawcy owoców”. Ten mit ma również przesłonić kapitalistyczną organizację pracy i zawarty w niej wyzysk.

Ostatecznie na konsumentach, producentach i swych pracowników John Deferrari zbil swe miliony. Czy istotnie jest to taki wzór do naśladowania? Mam wrażenie, że jest to drugi mit wmiawiany młodym Amerykanom w szkołach niedzielnych. Czemuż to powodzenie owowinno się mierzyć ilością dolarów i to nie zarobionych pracą czy istotną twórczością ale sprytem nieuczciwego pośrednika.

Jakąż wartość społeczno-wychowawczą ma ten wzór osobowy, ze skromnością i beztróską człowieka ograniczonego promagowanego przez ofiarodawcę miliona na rzecz publicznej instytucji? Czy ideałem bytob, gdyby wszyscy młodzi czytelnicy Bostońskiej Biblioteki Publicznej wzięli szlachetnym zapalem zechcieli naśladować John'a Deferrari i łowić zyski na pośrednictwie między konsumentem i producentem?

Wreszcie sprawa samego daru, głównej racy w procesie kanonizacyjnym John'a Deferrari.

Dziesięciu kotletów John Deferrari czy Ford nie zje na obiad, choć rozporządza milionami. Istnieje górna granica tego co każdy człowiek może skosztować kinkolwiek by był. Poza tą granicą ogromne środki materialne zeromadzone przez pojedynczego człowieka są bezwartościowe, oczywiście przy ambicjach określonych marzeniem o powodzeniu materialnym.

Prawdopodobnie John Deferrari o innym powodzeniu nie myślał, nie wyobrażał go sobie w swej działalności, nie miał może wreszcie danych na to, jak większość podobnych mu ludzi i dlatego rzekł się balastu dolarowego, który mógł mu w sytuacji osobistej i przy wieku udaremniającym dalsze operacje zgromadzoną kapitalami — doęgać. Dobrze zrobił ostatecznie, że dał na bibliotekę, ale właściwie zwrócił społeczeństwu z gestem i szumem to, co cichaczem i w ciągu lat wielu wyciągnął mu z kieszeni.

Tylko głupców może to zbudować.

Krzysztof Kolomb

Zaczarowany świat

Po przeczytaniu artykułu Krystyny Kulickowskiej „W sprawie poezji dla dzieci” rozszepiałem się serdecznie bo ten wiersz Porzyński w którym:

„Kipi ciasto z dzieży”... nasunął mi myśl, że krytyka Kulickowskiej również kipi...

Szczęście mam wielkie — pomyślałem sobie — że nie napisałem wiersza o dziecku, które pomagać mać — nosi wodę w dzbanusku bo by mnie Kulickowska ostro krytykowała dopiero „rabneta” na pewno przypomniałoby zaraz wierszyk z bałki:

„Niechaj przetak wodę nosi —

Bo królewicz o to prosi...”.

Ale żegnam zaczarowany świat Kulickowskiej gdzie „wszystko żyje” a wchodzi do świata realistycznego, gdzie tylko to — co naprawdę żyje... i wyjaśniam sens mojego wiersza „Nowy chleb”, który się Kulickowskiej „ak nie podobał”.

Mój wiersz „Nowy chleb” jest obrazem rodziny — nie z tych „świtych”... u których chleb jest codziennym gościem i dzieci mogą go jeść dowoli, a nawet grymaszą, wykrzywiając buzię, dopominając się o bułeczki lub ciastka, gdy matka daje im chlebek masłem smarowany... Obrazek w wierszu „Nowy chleb” — przedstawia rodzinę, pochodzącą z klasy biednych a więc „głodnych”. Któż jest na wsi tym biednym i głodnym? — Ten, co ma małe gospodarstwo, którego dochody są niewystarczające na wyżywienie rodziny. Wobraźmy sobie że „przednówek” się skończył bo ojciec namłócił nowego żyta, a choć jeszcze ziarno dojrzale nie było bo się pod cepem „płaszczowało” lecz jakoś tam namłócił... a potem wysuszył na słonku... a w razie gdy pogody nie było słonecznej — na płycie kuchennej, lub chlebowym piecu a w końcu zmiął — i matka upiekła nowego chleba.

Matka nie czekała, aż chleb wystygnie, bo dzieci tej spokoiu nie dają... bierze bochenek „nowego chleba” i dzieli go pomiędzy dwie głodne dzieci. Jak wnioskują Kulickowska zna życie „świtych”... a o głodnych nie ma pojęcia. Nie dziwie się więc gdy mówi że „dzieci rozmawiają z rodzicami w szeptach ciętych i szorstkich...”. Ja znam życie biednych, czyli tych „głodnych” twierdząc, że moje dzieci rozmawiają z matką w sposób lekki i naturalny. Przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej ludność Pa-ryża demonstrowała — domagając się chleba... Królowa francuska patrząc na demon-strantów oknem — spytała męża „czego oni

chcą?” Król jej oświadczył: „domagają się chleba!” Królowa powiedziała do męża: „O ile nie mogą kupić chleba niech kupują bułki!”.

Na zakończenie zaznaczyć:

A przecież nie wszyscy mają jedno zdanie. Kulickowskiej podobają się wierszyk, w którym gliniany piesek kipiące ciasto z dzieży czorkiem sięga,

a Marcinkowi podobają się wiersz o matce, która daje głodnym dzieciom „nowy chleb” i Marcinek cieszy się jak matka zapewnia dzieci: „dziś wam nie zbraknie”...

Bronisław Marcinek

Kisielowi z Tygodnika Powszechnego

na katar socjologiczny, którego nabawił się na zjeździe Kół Polonistów i na diabla, który go na tymże zjeździe opętał niezawodne remedia:

1) Na katar albo Rymę pewne remedium:

Ziarnek kakałowych „przetłuc” w W oczcie namoczyć. Można! być Winny Maieronowy, niech moknie ze trzy godziny: potem odlać ocet, a proszek wysuszywszy w cieniu na wietrze (gdy Lećcie) zawiązać wzelek w chustkę, a dać woniać często Pacjentowi, który od tego zapewne będzie uwolniony.

2) Terminata ziół różnych, które właśnie

na Czary służą y pomagają:

Boże drzewko wygrzać, z Krzyżownikiem, y omywać Pacjenta, y w Piwo kłaść potroszę, aby mokiło, y pić to trunkiem, także nosić przy sobie w obuwiu wsłać, ale nie pod bosą nogą. Czary Zgina, y zniszcza! do Piekła. Strzedz się potem szych nałogów, ładałkich obyczajów, wszelkich zbytków, które tylko są z obrazą BOŻĄ, owo zgola wszelkiego złego nasienia uchodzić Szatańskiego.

Jeżeli nie pomogą leki ze starej wypróbowanej przez wielu pobożnych katolików księgi, użyć ostatniego niezawodnego środka: perswazji rozumu.

Paulina Czyżowa

List z Brazylii

Wielce Szanowny Obywatelu Redaktorze! Przypadkowo wpadł mi w ręce Nr 29 (168) „Wsi”, z którego szpałt wydziełałem się o Waszym istnieniu. Do tej pory nie nie wiedziałem o Was bo żyję w Brazylii, daleko od Was — Wy zaś zapomnieliście najzupełniej o nas, poetach chłopskich — emigrantach. A przecież my, piszący chłopci, nie przepałałmy dla wsi i Ojczyzny — orzemy mocarnie grunt tutejszej emigracji, z którą razem chcemy wrócić do Ojczyzny. I wrócimy. Wrócimy i zapytamy Was, dla jakiej racji i powodów skreślono nazwiska nasze z dziennika chłopskich poetów, siewców kultury, budzicieli wczorajszych wsi. Jeżeli Kapuściński żyją tacy poeci chłopscy, jak Józef Kapuściński — to nazwiska takie jak Byczek Breowicz, nie powinny być zapomniane. Wiedzieliście dobrze, że Byczek Breowicz żyje jeszcze w dalekiej Brazylii. Nie otrzymałem od Was ani pół słowa! Adres! Miał go i na J. Kapuściński. Po-wrócie z chwilą, gdy powstały tu placówki (konsulaty), adresy Polaków są zbyt częste, bo placówki znają adresy każdego tym bardziej poety i pisarza.

Czyżby Wam na prawdę już nie zależało na tych, którzy prześladowani w więzieniu kiedyś za swoją ideologię ludową musieli ucho-dzić z Ojczyzny, nie z obawy przed knutem, ale dla samego zachowania ideałów i krzewienia ich na emigracji? Bo też byłem i jestem jedynym poetą ludowym w Ameryce Południowej Olbrzymi do orania teren! Zapomnieliście Bracia o mnie? Przeżyłem wiele. Gehenna moja jest straszna. Przy tym przeżyłem trzy lata wojny w Europie. Poiechałem jako ochotnik, pozostawiając w Brazylii żonę z pięciorgiem dzieci. Powróciłem przed rokiem. Przed wyjazdem z Anglii zgłosiłem się gdzie należy, wysłałem kilka listów do kraju z prośbą o jakieś informacje w sprawie mojego wyjazdu do Polski, ewentualnie późniejszego sprowadzenia rodziny itd. — Nie dano mi żadnej odpowiedzi, a tak chciałem wracać do Ojczyzny bezpośrednio z Anglii. Słecze tu dalej — sam nie wiem na co i poco? Tyle listów wysłałem stąd do różnych „kompetencji” w Polsce — i ani słowa! Nic ważnego że ja tu skończyłem — ale żal mi dzieci moich — i żal mi wszystkich snów, marzeń i nadziei, walk i cierpień dla idei chłopskiej, żal mi tych moich cichych setek utworów, częściowo drukowanych, lecz w lwiej części w rękopisach — i z Polski i tu pisanych — które przepadały pomimo, iż tam istnieje ziszczenie snów moich.

Dorobku mam sporo — i wierszem i prozą — począwszy od 1920 r. to jest od 18 roku mojego życia. Osobno wydałem poezję: „Echa Wiejskie” (Polska 1928 rok), „Zamek Odrzykoński” (Polska 1928 r.), „Polska Literatura Ludowa” (Brazylia 1934 r.) — „Łazarzu wstań!” (praca dwóch osób — Brazylia 1935 r.) — Gotowe do wydania około 200 wierszy w następujących tomikach: „Wierzbowy szum” — wiersze pisane jeszcze przed wyjazdem z Polski — „Piniarowe dymy” — wiersze z tutejszego terenu po roku 1933. Oddzielnie „Ku chwale twojej” — wiersze ze służby 1943 r. 1946 r. oraz pieśni: „Z prochu ziemi” — Cały szereg artykułów prozą.

Mocno mi chodzi o wydanie zbiorowe dotychczasowych moich poezji — szczególnie tych, które zebrałem jako lepsze, nadające się do przechowania dla potomności. O ile się tym nie zainteresujecie, to zginię tutaj bezapelacyjnie a chyba nie powinno to leżeć w interesie pisarzy chłopskich, ale przeciwnie — zbierać perełki tam gdzie one są...

Jakkolwiek potraktujecie mój list, obawiam się tylko o jedno, abyście nie zastosowali do mnie czyjeś tam doktryny: „Nieobecni — nie mają racji!” — Byłoby to wielką niesprawiedliwością i dowodem ignorancji pod adresem starych bojowników i siewców kultury na gruncie wsi. Przecież mam za sobą 27 lat pracy — bez uznania.

Pod względem zdrowia jestem przeferowany męką i pracą, ale jeszcze wzięlbym jakas na wsi szkołę, aby resztki swych sił i ideałów włożyć w grunt serc bratnich. Pomysłcie o tym i piszcie mi abym wracał do pracy na społecznej niwie.

Tutaj pracowałem jako nauczyciel szkół polskich i ich organizator, kierownik organizacji „Junak”, lustrator szkół polskich, organizator kooperatyw rolniczych i towarzystw oświatowo-rolniczych, urządzałem przeróżnego rodzaju kursa dokształcające wśród ludu, trzebiłem puszcze, orałem i siałem — a noca-mi pisałem... Stałe marzyłem o powrocie. Dzisiaj normalny powrót, kosztuje sumę jakąś nie posiadam nawet w jednej dziesiątej. Czy to położyć na karb losu? Może...

Wybaczcie bezładną i trochę „cierpiętniczą” pisaninę — bo naprawdę zostałem mocno wzruszony już samym widokiem wymienionego numeru „Wsi”. Proszę Was o długi list treściwy i wyczerpujący. Jest tu jeszcze jeden stary działacz i głośny prozaiak — publicysta z niwy chłopskiej Wł. Wójcik. Niecierpliwie oczekiwał będę Waszego listu, o który bardzo proszę.

Z ludowym pozdrowieniem

Wasz zawsze ten sam

Wojciech Breowicz

Parana, Kurytyba, 31. 10. 1947.

W OSTATNIM 44 (123) NUMERZE „WSI” z dnia 16 listopada 1947 r.:

B. D. Grekow — Historia chłopów w Rosji (próba periodyzacji); Maria Żmigrodzka — Rozwój wiedzy o literaturze (Po Zjeździe Kół Polonistycznych); Ze sztabucha „kultury ludowej” (Czytelnia niedzielna — Rok pierwszy 1856 — Warszawa, w drukarni Józefa Unger) — Szkoła; Maria Janion — Bilans ra-dzieckiego trzydziestolecia; Witold Jędrzejko — Konieczność historyczna; J. A. Król — Na-wiązując rozmowę między Wami a Wojewodą; Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk — Głos Wojewody; Józef Baranowski — wiersze: Dzwie-czyna z zielonej łąki; Wierzyby; Norman P. Caulfield — Gdy Polsce odmówiono Pomo-cy...; L. S. — List pisarzy radzieckich; Wik-tor Bazilech — Michoń Paylek — Miszki-na, chorwacki chłop — literat; Piotr Chmura — Post scriptum; M. Kacprzak — Pilna sprawa; Anna Kamińska — Szkoły metodologiczne i szkoły; Fakty i zdania; Paulina Czyżowa — Poezja dla „ludu”; Jan Sygala — Głos Ameryki; Anna Kamińska — O cudownej lampie Aladyna; Tadeusz Kucharczyk — List o stu-diach uniwersyteckich; Piotr Pigwa — W Pol-sce pozostali chłopci; Wiesław Jażdżyński — Chłop stale jeszcze na wolnym rynku; 5 ilu-stracji, ogłoszenia, komunikaty, 8 stron.

Książki nadesłane

Antoni Chłondowski — Nowa Pieśń, śpiew-nik dla dzieci i młodzieży, cz. I — Do pieśni — Patriotyczne, str. 32; cz. II — Cześć pole-głym — Polska przyroda — Różne, str. 32; część III — Humorystyczne, Kanony, str. 32, nakład własny — Warszawa 1947.

Problema Palestyny si rezolvarea ci — Editat de Partidul Socialist — sionist „L'Ach-duth Haavoda — Poalei Zion” — Din Iomana, str. 30;

Józef Hen. — Kijów, Taszkient, Berlin — dzieje włóczęgi, str. 312. Wydawnictwo „Li-teratura Polska”, Katowice;

Antoni Grańowicz — Melodia światów, poe-zje zebrane, str. 144. Warszawa, Nakładem Domu Książki Polskiej;

Jack London — Odszesa Północy, str. 168, Wydawnictwo E. Kuthana;

Lucyna Krzemieniecka — W bajowej go-spodzie, str. 48. Wydawnictwo E. Kuthana w Warszawie;

Zdzisław Kwieciński — Powojenny repertu-ar dla teatrów ochotniczych, str. 54. Instytut Wydawniczy „Sztuka”;

Bohdan Peplowski — Droga do świtu, sztu-ka w 3 aktach, str. 92. Instytut Wydawniczy „Sztuka”;

A. Gorywoda — Pod górą św. Annv. opo-wiadania śląskie; str. 80, wyd. M. Kowalski, Katowice 1947;

Zbyszko Bednorz — Glossy śląskie, wydanie drugie z drzeworytami prof. St. Jakubowskie-go wyd. M. Kowalski, Katowice, 1946;

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji Łódź, Piotrkowska 133 tel. 100-98

Redakcja rękopisów nie zwraca

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 ko-lumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmują administracja twg. „Wies” Łódź Piotrkowska 133 II p. telefon 100-98

Konto PKO Łódź VII — 1080.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D-017861